

LA SEMAINE  
POLONAISE

23. rue Taitbout  
PARIS (IX)

# Tygodnik Polski

PRIX  
CENA 0.40 N.F.



Nr. 9 (125) \* 28 LUTY  
FEVRIER 1960



FP 2373



# NAJPIĘKNIEJSZE

## DRODZY CZYTELNICY!

Przypominacie sobie, ile ładnych buziaków naszych rodaczek zamieściliśmy na łamach pisma. Sami ustaliliście w drodze głosowania kartkami konkursowymi, które z prezentowanych przez „Tygodnik Polski” dziewcząt polskiego pochodzenia i Polek mieszkających stale we Francji zaliczyć należy do honorowej dziesiątki najładniejszych.

Zgodnie z warunkami konkursu jury konkursowe powołane przez redakcję miało wybrać trzy najpiękniejsze spośród 10 kandydatek wskazanych przez czytelników. Jury stanęło wobec trudnego zadania, ale „męską” decyzję trzeba było podjąć.

Jury konkursowe ogłasza ostateczne wyniki naszego konkursu:

Najpiękniejsza Polka we Francji, miss Polonii Francuskiej — **MONIKA DOŁKOWSKA** (patrz na okładce i 10—11 stronie)

I wicemiss Polonii Francuskiej — **SONIA NADANY** (patrz zdjęcie).

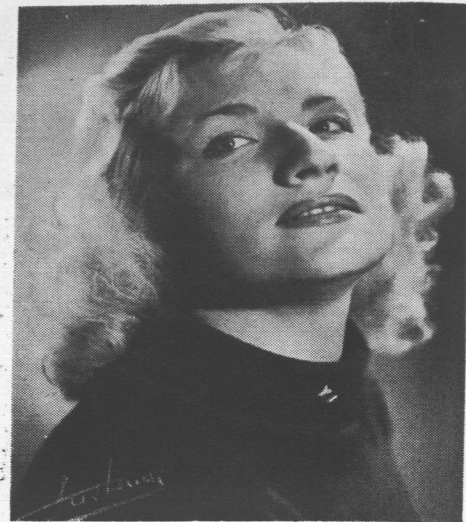
II wicemiss Polonii Francuskiej — **KRYSTYNA GADÓWNA** (patrz zdjęcie).

Ale spójrzcie na inne wyróżnione kandydatki. Nie wiele ustępują trzem pierwszym. Wiadomo. Polki znane są w świecie z urody. Polki mieszkające we Francji potwierdzają tę prawdę.

Wyróżnione zostały w kolejności miejsc:

Janina Zon, Janina Gliwa, Liliana Tomaszewska, Zofia Szymańska, Jolanta Szwedowska, Monika Kurkowska, Danielle Laureau. (Wszystkie zdjęcia zamieszczamy na tej stronie).

Wszystkim naszym pięknym laureatkom konkursu redakcja „Tygodnika Polskiego” składa serdeczne gratulacje, a pozostałym naszym czytelniczkom nie mniej serdeczne życzenia pięknego wyglądu i powodzenia.



4. Janina Zon



II miejsce — Sonia Nadany



5. Janina Gliwa



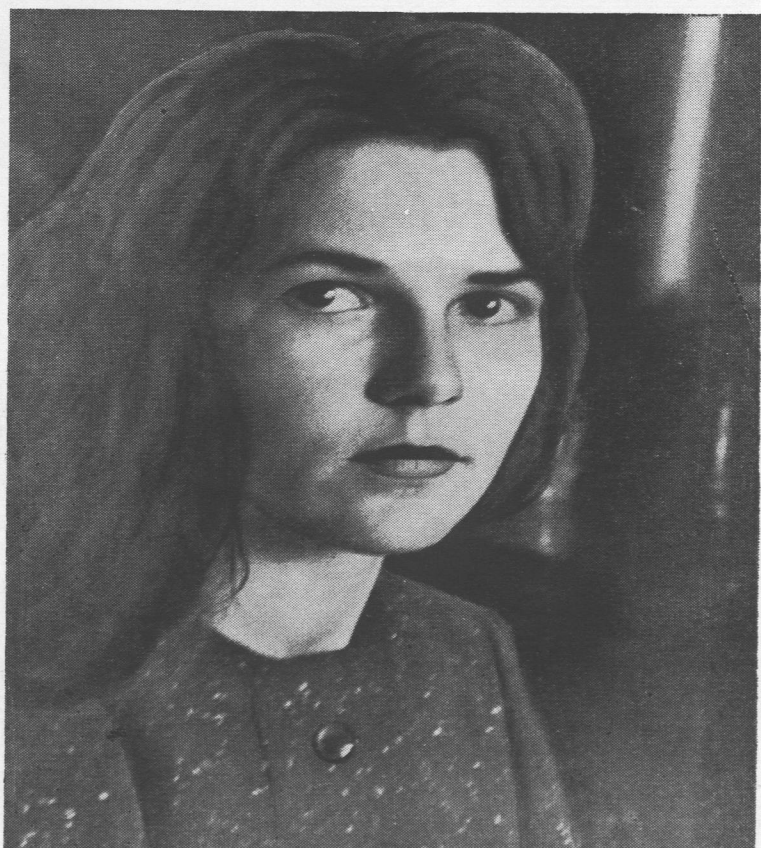
6. Liliana Tomaszewska



7. Zofia Szymańska



8. Jolanta Szwedowska



III miejsce — Krystyna Gadówna



9. Monika Kurkowska



10. Danielle Laureau



# Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 9 (125) — 28.II.1960  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.  
półrocznie: 7 N.F.  
rocznie: 13 N.F.

## Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,  
LIÈGE, — 90, rue Louvrex  
C.C.P. 66.69.45 Liège

## Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.  
półrocznie: 100 fr. belg.  
rocznie: 180 fr. belg.

## dzisiaj w numerze

- Czytelnicy piszą . . . 4
- Uwaga, sztorm! . . . 5
- List z kraju . . . 6
- Wieża malowana . . . 7
- Montluçon poznaje Polskę . . . 8
- Na budowę pomnika w Lommel . . . 8
- Kariera gospodarcza polskich ziem zachodnich . . . 9
- Stop! Tu najpiękniejsza Polka we Francji . . . 10
- Inż. Szeruda . . . 12
- Kobieta i dom . . . 13
- Panie Jerzy — droga wolna . . . 14
- Bogusław Konieczka — obrońca z Lille . . . 16
- Usługi praktyczne . . . 16
- Mały Tygodnik . . . 17
- Hej, kołęda, kołęda . . . 19
- Krzyżacy . . . 20

## nasza okładka

Najpiękniejsza Polka we Francji — Monika Dolkowska przygotowuje obiad dla męża. (Wielki fotoreportaż o życiu codziennym pani Moniki na str. 10—11)



# W JAGIELLONCE I SORBONIE

**H**ENIEK SKOWRON zna język francuski nie gorzej od polskiego. Nie można się temu dziwić — urodził się i wychował we Francji, gdzie jego ojciec pracował jako górnik w Feignies koło Lille. Po przybyciu do Krakowa Heniek, który nigdy dotychczas nie chodził do polskiej szkoły, miał sporo kłopotów z ojczystym językiem. Umiał sobie jednak dawać w życiu radę. Skończył Liceum Pedagogiczne i został nauczycielem.

Ale wspomnienia Francji nadal Henka mocno pociągają. Zdecydował też wkrótce, że będzie dalej poznawał język i literaturę tego kraju. Obecnie Heniek studiuje na Wydziale Romanistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Otrzymuje stypendium oraz bony — stołówkowy i mieszkaniowy. Heniek nie jest wyjątkiem. Takich, jak on, na romanistycie krakowskiego uniwersytetu jest kilkunastu. Wszyscy urodzili i wychowali się we Francji. Przywieźli stamtąd do polskiej ojczyzny szczerzy sentyment dla „kraju lat dziecińczych”. Np. razem z Henkiem Skowronem mieszkają i studiuje jego dwaj koledzy: *Bolek Kołodziejczyk* pochodzący z Barlin koło Lille i *Rysiek Paluszak* z Libercourt. Polska umożliwiła im podjęcie studiów w wybranym przez nich kierunku.

**W**YKŁADOWCY są bardzo zadowoleni ze swoich „francuskich” studentów. Nauka języka przychodzi im o wiele łatwiej, niż kolegom urodzonym w kraju. Stąd też nie ma dnia, żeby u „Francuzów” (bo tak żartobliwie nazywają ich przyjaciele) nie odbywały się istne zebrania studenckiej braci. Trzeba wyjaśniać zawikłane problemy gramatyczne, pomagać w tłumaczeniach, no, i przede wszystkim opowiadać, jak wygląda Francja, jej zabytki i zwyczaje.

Ta wiedza o Francji ogromnie przyda się krakowskim studentom. W czasie wakacji młodzi romanisci wybierają się na winobranie do Lezignan w departamencie Aude. Kto jak kto, ale chłopcy i dziewczęta, studiujący język francuski, powinni przecież mieć okazję zetknąć się z nim w praktyce. „Jeśli nie było się choć raz we Francji, cała nauka języka staje pod znakiem zapytania” — mówią studenci romanistyki, urodzeni w Polsce.

Przybyłe ząa Renu nie znają tych problemów. Dla wyćwiczenia się w swoich umiejętnościach mówią między sobą wyłącznie po francusku. Oprócz tego oprowadzają po Krakowie zagraniczne wycieczki, tłumaczą artykuły z francuskiej prasy, udzielają korepetycji. Dla nich jest to wciąż jeszcze język używany na codzień...

**U**NIWERSYTET Jagielloński, na którym studiuja, utrzymuje szczególnie ożywione kontakty z paryską Sorboną. Uczelnie te zresztą mają wiele wspólnego — oba uniwersytety są najstarsze w swoich krajach, oba chlubą się równie wspaniałą przeszłością.

W 1957 roku przybyła do Krakowa *Groupe des Lettres Modernes* z Sorbony. Odbyło się wspólne międzynarodowe seminarium naukowe, po czym paryscy studenci zwiedzili Kraków, Ojców, Wieliczkę, Warszawę i Zakopane.

W rok później odwiedziła Francję z kolei grupa studentów krakowskich. Wrócili do kraju ogromnie zadowoleni.



Heniek Skowron, Bolek Kołodziejczyk i Rysiek Paluszak przed głównym gmachem Uniwersytetu Jagiellońskiego

Nawiązało się mnóstwo znajomości, sympatii, korespondencji. Także w tym roku trwają pertraktacje o zorganizowanie jeszcze jednej wymiany wakacyjnej. Jeśli wszystko ułoży się dobrze, będzie co wspominać przez następnych parę lat...

K. Krzyszkowski

\* \* \*

**S**TARY gmach uniwersytecki, w którym mieści się Centrum Katolickie studentów prawa Sorbony. Kilkunastu młodych ludzi w jednej z sal wysłuchuje wywodów prelegenta o szkolnictwie w Polsce Ludowej. Ponadto mówi się tu o historii, kulturze, dorobku, życiu i rozwoju Polski. Wszystko na podstawie materiałów źródłowych. Po wykładzie następują pytania, odpowiedzi, a potem pasjonująca dyskusja.

Wszystko zaczęło się w ubiegłym roku. 20-osobowa grupa studentów pra-

wa Sorbony postanowiła wybrać się na wycieczkę do Polski. Nie podróżowali oni w sposób czysto turystyczny. Równocześnie prowadzili badania i zbierali materiały, jak przystało na prawdziwych naukowców. Odwiedzili Warszawę, Śląsk, Kraków, Zakopane.

W starym gmachu Sorbony omawia się dziś rezultaty tej naukowej wycieczki, mówi się o dalszych planach, ustala kontakty z polskimi placówkami naukowymi.

Do najczynniejszych działaczy grupy należą doktorant prawa Jean-Pierre Douillet, Béatrice Moget i Daniel Jouve. Ten ostatni przygotowuje prace o ekonomice polskiej i geografii gospodarczej Śląska.

W tej chwili głównym tematem grupy jako całości są zagadnienia planowania i zasad ekonomiki polskiej. Na okres wielkanocny wybiera się do Polski 5 osób dla dalszego pogłębienia wiedzy o Polsce.

J.R.



Znajomość Francji bardzo przydaje się Henkowi podczas studiów romanistycznych



# CZYTELNICZY PISMA

## Opinie, uwagi, rady, życzenia

Jestem od dłuższego czasu stałym Czytelnikiem „Tygodnika Polskiego”, który co niedzielę nabywam w kiosku w Agen — pisze p. Marian Kocik w Breil (Lot et Garonne). — Ponieważ przebywam na emigracji od lat trzydziestu, mogę stwierdzić jaka jest tu sytuacja z prasą polską. Powiem szczerze, że od roku 30-go, kiedy przybyłem do Francji, czytywałem prawie wszystkie pisma polskie, jakie tu wychodziły i jeszcze wychodzą. Ale żadne nie dorównywało ani doborom tematyki, ani sposobem redagowania „Tygodnikowi Polskiemu”. Jestem zachwycony pismem i z entuzjazmem mogę powiedzieć, iż jest to jedno z czasopism redagowanych na poziomie, jakiego wymaga współczesne życie. Styl pisma, poruszanie tematów historycznych, zagadnień naukowych, technicznych, powieści, wiadomości z Polski i opisy życia polskiego na wychodźstwie — jednym słowem wszystko jest w numerze, czego można oczekiwać od dobrego pisma. Życząc „Tygodnikowi Polskiemu” i całemu zespołowi redakcyjnemu — kończy p. Marian Kocik — dalszego wytrwania w pracy na tym polu. Pragnąłbym, aby „Tygodnik Polski” znalazł się co niedzielę w każdym domu polskim we Francji”.

Każdy list Czytelnika naszego pisma czytamy zawsze z uwagą. W każdym liście staramy się doszukać oddźwięku, jaki wywołuje „Tygodnik” wśród Polonii francuskiej i belgijskiej oraz zdać sobie sprawę, czy pismo spełnia swoje zadanie. List, którego wyjątki zamieściliśmy powyżej, utwierdza nas przede wszystkim w przekonaniu, że „Tygodnik” jest właśnie takim pismem, jakiego emigrant polski oczekuje.

Nasuwa się teraz pytanie, które z zamieszczanych artykułów najbardziej interesują Czytelnika, które rubryki są najpotrzebniejsze. A jednocześnie chcielibyśmy znaleźć listy, w których zawarta jest jakaś krytyka pisma, poszczególnych jego działów, doboru zamieszczanego materiału.

P. Kazimierz KWAPISZ z Les Gautherets (S. et L.) pisze:

„Niech nasz „Tygodnik” zawsze będzie taki interesujący jak numer świąteczny. Niczego w nim nie brakuje i koniecznie trzeba przeczytać go od początku do końca. Myślę, że wszyscy, tak jak ja, najchętniej czytają takie artykuły jak Zabińskiego (tzn. artykuły o życiu zwierząt, przyp. red.) oraz o sąsiednich planetach. W ogóle artykuły o charakterze naukowym uważam za najciekawsze. My robotnicy, tego właśnie najbardziej potrzebujemy. Potrzebne są też ładne powieści. Te, które zamieszcza „Tygodnik” są dobre, ale „Krzyżaków”, znam już zbyt dobrze. Czytałem dwa lub trzy razy”.

Na temat powieści zabiera głos również p. Marian Woźniak:

— „Jeszcze raz ponawiam moją prośbę, abyście dali inną powieść. Czytelnicy o to bardzo proszą”.

Co do „Krzyżaków” pragniemy odpowiedzieć, że zdawaliśmy sobie doskonale sprawę z tego, że jest to powieść znana wielu Czytelnikom. Wszystkie niemal powieści Sienkiewicza cieszą się wśród Wychodźstwa wielką popularnością. Ale przypomnienie „Krzyżaków”, tego arcydzieła literatury polskiej w nowej, obrazkowej formie, uważaliśmy za słusne. Na pewno z zainteresowaniem przejrzy niejedyn rodak dzieje walk Polski z zaborczością krzyżacką i opisy przebiegu wielkiego zwycięstwa, o którym będzie się teraz coraz więcej mówiło i pisało w związku z 550 rocznicą Grunwaldu.

Co do drugiej powieści, to zdania były od początku podzielone. Niektórzy chwalili ją, inni — podobnie jak p. Woźniak, czekali niecierpliwie na jej koniec. Nastąpił ten koniec przed paroma tygodniami i wtedy zaczęliśmy bezzwłocznie druk powieści znanego Wychodźstwu pisarza, Gustawa Morcinka „Inżynier Szeruda”. Jesteśmy przekonani, że będzie się ona podobała.

Wiele listów napływa do działu „Usług Praktycznych” od „Majstra Klepki” oraz masa rozwiązań „Rozywek Umysłowych”. Ostatnio organizowane konkursy również wzbudziły wielkie zainteresowanie Czytelników, a Wielki Konkurs Noworoczny — zdaje się — pobije pod względem zebranych odpowiedzi wszystkie poprzednie.

W związku z konkursami otrzymaliśmy list, który świadczy o wzruszającym pietyzmie Czytelniczki dla pisma P. Marceline Lechat z Chartres. Prosi ona mianowicie, aby kupony na odpowiedzi zamieszczać na stronach, z których można je będzie wyciąć nie niszcząc numeru.

Nie można, dając przegląd opinii Czytelników o piśmie, pominąć listu p. Mieczysława Sapko z Hermalle (Belgia).

„Jestem czytelnikiem Waszego pisma od pierwszego numeru — pisze p. Sapko — i z satysfakcją obserwuję jego ciągły rozwój, wzbogacanie się w dobre i ciekawe artykuły. Ponieważ przeglądam też „Narodowca” (słabo znam francuski, szukam wiadomości w języku polskim) stwierdzam, że w zakresie informacji o wydarzeniach w Polsce „Tygodnik” jest obiektywny, rzeczowy, wierny prawdzie. A sytuację w Polsce znam bardzo dobrze, gdyż od niedawna przebywam za granicą”.

Zdania te są dla nas bardzo cenne. Dobrze bowiem wiemy — z listów Czytelników, z rozmów z Czytelnikami, że oczekują Oni od „Tygodnika” dużo wiadomości o Polsce, wyczerpujących informacji o życiu w Kraju.

I jeszcze jedna sugestia Czytelnika. Pan Sapko pisze w dalszym ciągu swego listu:

„Zczytyłbym sobie moc czasem znaleźć w „Tygodniku” utwór Tuwima, Gałczyńskiego, Staffa, Broniewskiego czy innego z tych, którzy tak kochali naszą Ojczyznę. Proponuję jakiś małeńki skrawek krajobrazu i pod nim fragment wiersza”.

Rada niewątpliwie ciekawa i przy dalszym redagowaniu pisma będzie ona brana pod uwagę. Jednakże prosimy, aby Czytelnicy nie zapomnieli o trudnościach z brakiem miejsca, jakie musimy ciągle pokonywać. Redakcja ma ciągle bardzo dużo aktualnego i ciekawego materiału i z miejscem na pozycję jest naprawdę kłopot.

Prosimy o dalsze listy. O tym co Was interesuje, drodzy Czytelnicy, tym co chcielibyście znajdować w „Tygodniku” i tym co macie Waszemu piśmie do zarzucenia powinniście nadal szczerze nam pisać. Nie może być lepszej pomocy dla redakcji „Tygodnika” niż świadomość, że jest przyjacielem polskiego emigranta.

## FRANCUSKI UCZONY O SWEJ PRACY NAUKOWEJ I KONTAKTACH Z POLSKĄ

Prof. J. Braun-Blanquet jest wybitnym naukowcem, specjalistą w dziedzinie fitosocjologii (jest to nauka, zajmująca się badaniem składu botanicznego zespołów roślinnych, stosunkami i zmianami zachodzącymi w tych zespołach w określonym środowisku). Prof. Braun-Blanquet pracuje w Station Internationale de Géobotanique Méditerranéenne et Alpine w Montpellier we Francji.



W 1959 roku zostały ukończone prace fitosocjologiczne rozpoczęte przed 20 laty, a prowadzone w pozabawionych wód dolinach, występujących wewnątrz łańcucha Alp — od Prowansji aż do Styrii. W tymże roku wyraziłem swój punkt widzenia na główne problemy i zadania socjologii roślin w dziele pt. „Vistas in Botany”, wydanym z okazji 200 rocznicy Królewskiego Ogrodu Botanicznego w Kew.

Rok 1959 przyniósł mi również duże zadowolenie osobiste: Polska Akademia Nauk

przyjęła mnie w poczet swych zwyczajnych członków.

Spośród dużych sukcesów osiągniętych w dziedzinie fitosocjologii w ubiegłym roku w skali światowej — trzeba wymienić pozytywne wyniki naszej szkoły przedstawione na Międzynarodowym Kongresie Botanicznym w Montreal i na sympozjum poświęconym kartografii fitosocjologicznej w Stolonau, w którym uczestniczyli przedstawiciele 16 krajów.

Jako dzieło wysokiej klasy, poświęcone problemom fitosocjologii i geografii roślin, należy wymienić wydaną w 1959 roku „Szatę roślinną Polski”, dzieło opracowane pod kierownictwem i przy udziale prof. W. Szafera.

Fitosocjologia należy do nauk nie budzących do niedawna większego zainteresowania. Dla jej rozwoju w skali światowej konieczne jest zadokumentowanie jej licznych zastosowań praktycznych. Zastosowania te mogą mieć ogromne znaczenie: idzie tu o możliwość przekształcania przez człowieka przyrody, wpływania na bieg materialnej ewolucji roślin tak, by zabezpieczyć się przed nieoczekiwanymi rezultatami, które mogłyby mieć tragiczne konsekwencje.

J. Braun-Blanquet

## „NIEMCY MUSZĄ ZROZUMIEĆ RZECZYWISTOŚĆ”

Znany angielski publicysta i powieściopisarz E. Crankshaw wydał ciekawą i bardzo potrzebną książkę pod tytułem „Gestapo — narzędzie tyranii”. Ostatnio praca Crankshawa ukazała się w przekładzie polskim w Warszawie. Autor w oparciu o poważne źródła: akta z procesów zbrodniarzy wojennych, dokumenty z niemieckich archiwów i krajów okupowanych przez Hitlera oraz bogatą literaturę pamiętnikarską, przedstawił w przystępnej formie historię niemieckiej tajnej policji państwowej jako głównego narzędzia zbrodni niemieckiego faszyzmu.

Przed oczyma czytelnika przewijają się sylwetki dygnitarzy SS z Himmlerem, Heydrichem i Muellerem na czele, którzy działając w dół poprzez wielotysięczne formacje policji i oddziałów specjalnych, złożonych z wszelkiego rodzaju szumowin społecznych, ludzi o kryminalnej przeszłości i przestępczych instynktach, dokonywali po-

twornych i masowych zbrodni w całej niemal Europie od kanału La Manche po Wołgę i od Bałtyku po Grecję i Włochy.

Cała ta zgrajta najgorszego moralnie elementu, stanowiła podstawowy fundament organizacyjnego istnienia III Rzeszy. Ideowe oblicze tych ludzi i ich polityczne cele zbiegały się z dążeniami pruskich militarystów i kół sztabu generalnego, co w konsekwencji doprowadziło do awantury wojennej, podboju Europy, uśmiercenia milionów ludzi nie tylko na frontach, ale w obozach, więzieniach, w publicznych egzekucjach.

Książka Crankshawa odpowiada na pytanie jak Niemcy, uważający się za jeden z najbardziej cywilizowanych narodów w świecie, potrafili do tego doprowadzić. Książka jest też udokumentowaną przeciwwagą na próby wybielenia niemieckich przestępców wojennych, wytworzenia opinii o niewinności zbrodniarzy kół, które przetrwały i

działają do dziś w Niemieckiej Republice Federalnej, wykazuje do czego doprowadza władza w rękach szaleńców.

Autor historii gestapo po przedstawieniu dowodów zbrodni, ich organizacji i metod dochodzi do takiego wniosku: „Docierając do najgłębszych przyczyn bankructwa Niemiec, które stawia je w tak odmiennej sytuacji w porównaniu z wszystkimi innymi krajami... trzeba stwierdzić, że źródło tego stanu rzeczy tkwi w negowaniu rzeczywistości, która zakłada istnienie bliźnich oraz w próbie zastąpienia tej rzeczywistości fałszywą abstrakcją. Mamy tu do czynienia z tworem wyobraźni, który doszczętnie zbankrutował. Dopóki zaś Niemcy nie zrozumieją, że rzeczywistość to jeszcze inne narody poza Niemcami, dopóty — znając ich obłądne i wytrwałe dążenie do zbudowania czegoś doskonalszego — będą oni nadal zagrażać tym, którym wystarcza ten świat, w jakim żyjemy”.





**S**ILA wiatru przekracza 8 stopni, o brzeg wała wściekle, piętrowe fale, zalewając piasek plaży. Morze kipi pianą, huczy do wtróu zawodzącemu wiatrowi. Na masztach skrzypi złowróżbny znak: czarny walec nad stożkiem. Sztorm! Biada tym, którzy nie zdążyliby na czas do portu!!

Ale nie bójcie się, wszyscy zdążą. Po to czuwają dzień i noc ludzie z Morskiego Biura Prognoz w Gdyni. Po to przez całą dobę dyżurują tu synoptycy i radiotelegraficiści. Radio i dalekopisy dyktują bez przerwy szyfr: informacje o pogodzie nadaje Warszawa, Berlin, Moskwa, Paryż...

Co trzy godziny — nowa mapa. Co 6 godzin na podstawie analizy dwóch map — prognoza pogody nadawana dla tych, co na morzu. Gdy tylko wiatr zadmie z większą siłą — ludzie na statkach odbiorą przed komunikatem o pogodzie szyfr liczbowy, oznaczający ostrzeżenie: siłę wiatru i jego kierunek. Sztorm nie zaskoczy rybaków na Bałtyku. Zawiną na czas do portów.

Jeszcze wczoraj przez okno w pokoju synoptyków widać było 3-metrowe, wściekle fale, przelewające się przez falochron. Dziś tafla wody jest spokojna. Sztorm minął.

Oficer dyżurny w Kapitanacie Portu w Gdyni nie ma jednak spokojnego życia. Ani przy sztormie, ani przy dobrej pogodzie. Wczoraj, gdy wiatr wygrywał żalobną melodię, gdy jęczały targane nim stalowe cumy i unieruchomione dźwigi, nie chciałam zawracać mu głowy wywiadem. A tymczasem dziś, gdy port pracuje już spokojnie — ma niemniej roboty. Długoletnia praktyka — praca w gdyńskim Kapitanacie Portu od 1936 roku z kilkuletnią przerwą „na wojnę” — ustaliła poglądy p. Kazimierza Michalaka: — Proszę pani, o awarię w porcie łatwiej podczas dobrej pogody, niż podczas sztormu! Kiedy przychodzi ostrzeżenie, wszyscy mają się na baczności. Na statkach, w stocznicach i w porcie — pogotowie sztormowe. Ratownictwo okrętowe — również w pogotowiu. Wczoraj było 8 w skali Beauforta — i to ten najgorszy wiatr południowo-wschodni. W nocy doszło do 10 stopni. Ale nie było ani jednej awarii. A dzisiaj...

— Co dzisiaj?

— No, nic groźnego. Małe zderzenie z nabrzeżem. Ale panią interesuje przecież, jak to jest podczas sztormu...

**PRAWDA.** Tak liczyłam na to, że właśnie tu usłyszę niejedną, krew w żyłach mrozącą, sztormową historię.

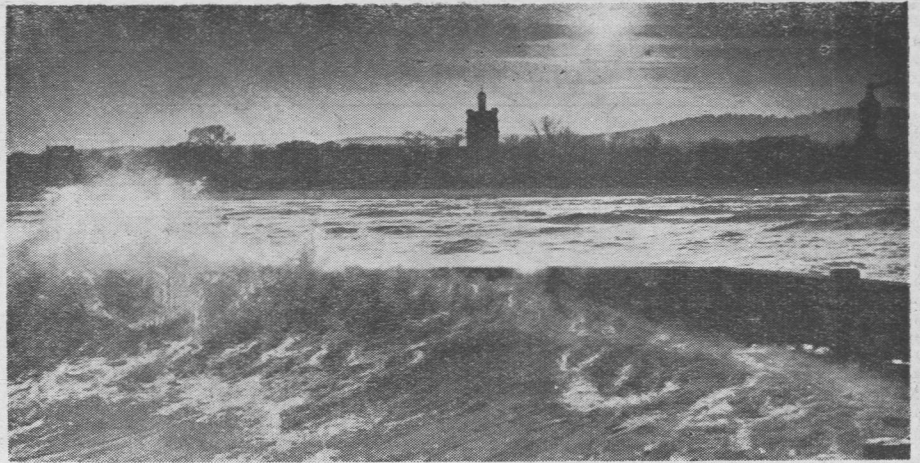
Oficer dyżurny wertuje księgę dyżurów. Bardzo by chciał uraczyć mnie taką historią. Wreszcie przypomina sobie:

— Dwa lata temu mieliśmy huragan. Na nabrzeżu amerykańskim zerwał się statek i przeszedł na rumuńskie. Obeszło się bez strat...

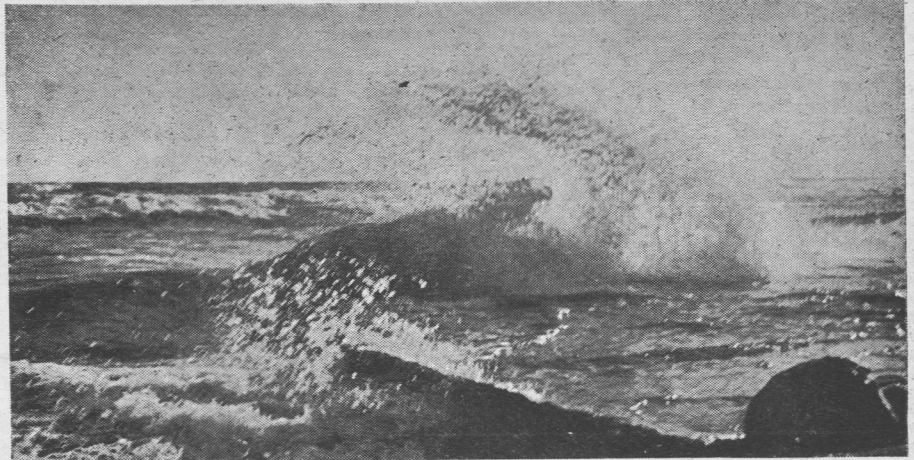
— Czy życzyć panu spokojnej nocy i... sztormu?

— O nie, lepiej już zawracać głowę przy dobrej pogodzie. Zresztą tu życzenia nie pomagają. Co nasi synoptycy zapowiedzieli — to mur-beton...

A. BUKSDORF



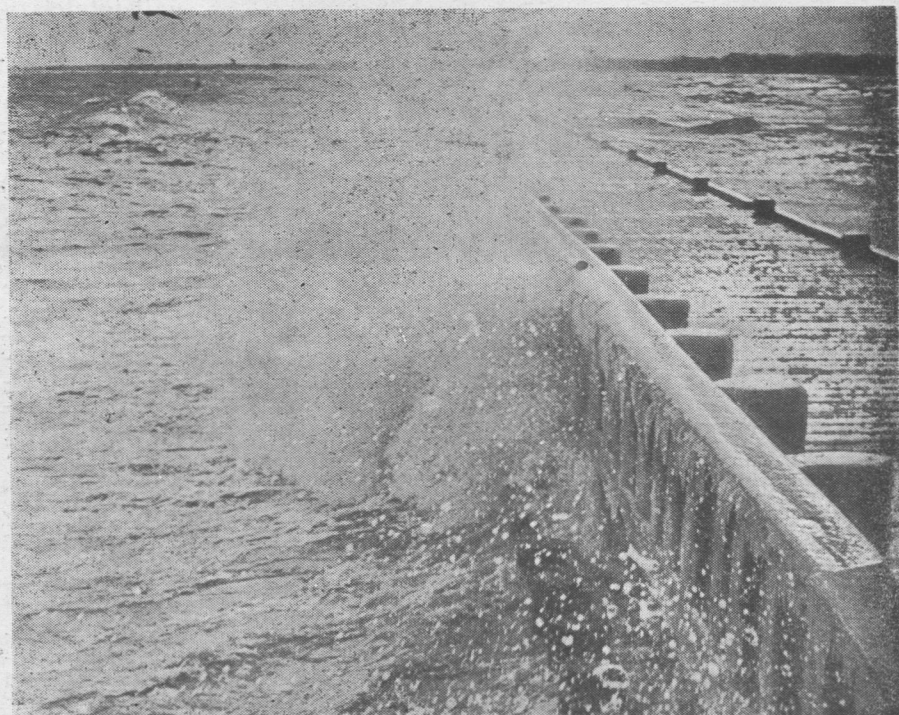
Słońce przygasło pod czarną oponą sztormowych chmur



Fala bije — zda się — w niebo



Rozdzielone pianą morze kipi jak mleko



Jak ze szkła — wygląda oblodzone moło



Rybakaj czekają: kiedy wróci pogoda?

FOTO: JAN KOPEC



## POLITYKA POLSKI NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ W OŚWIETLENIU MINISTRA A. RAPACKIEGO

# Tradycyjna przyjaźń polsko - francuska

Jak to podała prasa codzienna i radio, polski minister spraw zagranicznych A. Rapacki wygłosił w Sejmie PRL exposé w sprawach polskiej polityki zagranicznej. Po przedstawieniu Sejmowi ogólnej sytuacji międzynarodowej, minister Rapacki omówił rolę, wysiłki i osiągnięcia polskiej dyplomacji na arenie światowej w dziedzinie współżycia między narodami i utrwalenia pokoju, a następnie przeszedł do scharakteryzowania stosunków Polski z poszczególnymi państwami.

### Francja i Polska

Jeżeli chodzi o stosunki polsko-francuskie, minister Rapacki między innymi oświadczył:

„Jak wiadomo, z narodem francuskim łączą nas wielowiekowe tradycje przyjaźni. Przywiązywaliśmy zawsze duże znaczenie do głosu Francji jako poważnego czynnika mogącego wpływać pozytywnie na rzecz utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Takim wkładem Francji w dzieło stabilizacji pokoju w Europie, a jednocześnie konkretnym dowodem żywotności tradycji przyjaźni polsko-francuskiej jest stanowisko Francji wobec polskiej granicy zachodniej. Stanowisko zajęte przez prezydenta i rząd Francji w tej sprawie jest nowym elementem o zasadniczym znaczeniu dla stosunków polsko-francuskich“.

Nie znalazły natomiast pozytywnej oceny u ministra Rapackiego próby z bronią atomową dokonane przez Francję na Saharze, jako nie pozostające w zgodzie z uchwałami Organizacji Narodów Zjednoczonych, tym bardziej, że przypadły w chwili, kiedy „toczy się walka o ostateczne zaprzestanie eksperymentów atomowych“.

W sprawie algierskiej polski minister spraw zagranicznych powiedział:

„Poskromienie przez rząd francuski rewolty skrajnie reakcyjnych sił w Algierze otwiera — mamy nadzieję — drogę do szybszego rozwiązania problemu algierskiego na zasadzie pełnego samostanowienia narodów“.

Z kolei polski minister stwierdził:

„W stosunkach polsko-francuskich pozytywnie oceniamy dotychczasową współpracę kul-

turalną i naukową. Mamy nadzieję, że tej obopólnie korzystnej wymianie nadane zostaną formy umożliwiające jej dalszy rozwój.“

### Kraj i Polonia

W przemówieniu ministra Rapackiego, nie brakło też słów poświęconych stosunkowi Kraju do Polaków rozsiadanych w różnych stronach świata.

„Staramy się i będziemy się starali zapewnić i rozszerzać łączność Polonii z Krajem — zapewnił minister. — Obywatelami wielu państw zachodnich jest kilka milionów ludzi polskiego pochodzenia, zachowujących w bardzo dużej części poczucie duchowej i kulturalnej więzi z Krajem. Chcielibyśmy aby w swoich krajach przyczyniali się do zbliżenia między starą i nową ojczyzną. Chcielibyśmy, aby coraz lepiej poznawali prawdę o Kraju, który był Krajem ich własnym, ich rodziców lub dziadów, kiedyś ubogim w chleb i zależnym, dziś pnącym się szybko w górę i zajmującym należne mu miejsce w świecie.“

### Rewizjonizm zachodniemiecki

W drugiej części swojego przemówienia polski minister omówił zagadnienie niemieckie, „podstawowe historyczne zagadnienie bezpieczeństwa Polski“, stanowiące — jak stwierdził — „najistotniejszy problem pokoju w Europie“; omówił próby odbudowy niemieckiego militarysty i imperializmu, zdążające do odwetu, podał szereg dowodów zaciemniania historycznej prawdy o hitlerowskich zbrodniach i odradzania się w NRF niemieckiego faszyzmu. „Zajścia neohitlerowskie — powiedział min. Rapacki — słusznie oburzyły opinię światową. Ale nie wystarczy samo oburzenie. Trzeba sięgnąć do źródeł. Trzeba widzieć ścisły związek między faszystowskimi i antysemitycznymi demonstracjami a samą istotą polityki rządu Adenauera.“

### Granica na Odrze i Nysie

Do spraw polsko-francuskich minister A. Rapacki powrócił jeszcze przy omawianiu problemu rewizjonizmu zachodniemieckiego i nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie.

# LIST Z KRAJU

Mój Miły!

Stale oczywiście nie mogę Cię karmić liczbami, bo to znudziłoby się przedk i Tobie i innym, którzy czytają moje listy do Ciebie. Ale raz na pewien czas chyba mogę sobie na to pozwolić, tym bardziej, że okazja jest taka, iż warto trochę liczb przytoczyć: mianowicie Główny Urząd Statystyczny ogłosił wyniki wykonania Narodowego Planu Gospodarczego za ubiegły rok — są to więc najświeższe dane o rozwoju naszego kraju w chwili obecnej.

Zanim jednak przejdę do komunikatu GUS i niektórych liczb w nim zawartych, chcę przedtem jeszcze o dwóch sprawach Ci napisać — co prawda i tu nie udało się uniknąć liczb, ale niech już będzie — jak matematyka — to matematyka!

A więc pierwsza sprawa: w tym roku przypada 10-lecie rozpoczęcia budowy huty im. Lenina w Nowej Hucie pod Krakowem. Otóż tam, gdzie dzisiaj lat temu były pola — dzisiaj wytwarza się rocznie 1,5 miliona ton stali. By uprzytomnić Ci, co to znaczy, chcę Ci przypomnieć, że w 1937 roku cała polska produkcja wynosiła właśnie 1,5 miliona ton. (w roku 1959 — 6.160 tys. ton).

A teraz druga sprawa: telewizory. Telewizja nasza w stosunku do światowego rozwoju w tej dziedzinie jest bardzo opóźniona. Jeszcze kilka lat temu telewizor — to był rarytas, do którego zbiegała się cała rodzina, sąsiedzi, bliscy i dalsi znajomi. Kiedy przed kilku laty planowano, że w 1960 roku osiągniemy liczbę 125 tys. telewizorów — byli tacy, co mówili: fantazja! Tymczasem w ubiegłym tygodniu zarejestrowano w Polsce 250.000-ny telewizor. Aha! A nowy plan produkcji telewizorów przewiduje, że w roku 1965-ym osiągniemy liczbę

1.700 tysięcy abonentów, posiadających odbiorniki telewizyjne. Faktem jest, że za burzliwym rozwojem aparatów odbiorczych, jak i szeregu stacji nadawczych (np. Warszawa, Łódź, Katowice, Poznań) pozostała w tyle koniecznie rozbudowa sieci linii radiowych, a również baza produkcyjna stacji nadawczych jest już niewystarczająca — ale sprawa ta będzie uregulowana w krótkim czasie. Przy końcu planu 5-letniego (koniec 1965 roku) zasięg telewizji obejmie 80 proc. powierzchni kraju (= 90% ludności), zostanie wybudowanych 14 nowych stacji telewizyjnych, Warszawa będzie nadawała dwa programy równocześnie, a od przyszłego roku nastąpi stała wymiana programów z NRD i ZSRR (obecnie wymieniamy już programy z Czechosłowacją).

A teraz — do komunikatu: wynika z niego niezbicie, że mimo różnych trudności i zahamowań miniony 1959 rok posunął nas znowu naprzód w rozwoju kraju. Przemysł uspołeczniony wykonał plan w 101,5% — co oznacza wzrost o 9% w porównaniu z r. 1958, dochód narodowy wzrósł około 5 procent, ale w rolnictwie plan nie został wykonany i produkcja obniżyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 1,3%, głównie w wyniku długotrwałej suszy, o której Ci w swoim czasie pisałem.

Wracając jednak do przemysłu, trzeba powiedzieć, że największy wzrost produkcji zanotowano w tych gałęziach, które wytwarzają środki produkcji, a zwłaszcza w przemyśle chemicznym (tu było dawniej nienajlepiej), w maszynowym, w hutnictwie żelaza itd. Istotne jest również to, że wzrost ten osiągnięto przede wszystkim poprzez wzrost wydajności pracy, a nie wzrost zatrudnienia. Ten kierunek — to jedynie realna perspektywa dalszego

wzrostu dochodu narodowego, a co za tym idzie poziomu życia w Polsce.

Jeżeli chodzi o sprawy bezpośrednio obchodzące obywatela, który oczywiście w perspektywie korzysta jak najbardziej np. ze wzrostu produkcji stali, ale bezpośrednio zainteresowany jest przede wszystkim wzrostem produkcji i możliwością nabycia tych towarów, które są mu najbardziej potrzebne, trzeba powiedzieć, że rozwój, choć równieży, był jednak w ubiegłym roku dość nierównomierny. Wspomniacie już kłopoty z rolnictwem (nie pierwszy raz, niestety, muszę pisać o tych kłopotach) wpłynęły na gorsze zaopatrzenie rynku w artykuły spożywcze, zwłaszcza w mięso; ostatnio notujemy jednak tu pewną poprawę. W przemyśle lekimi — poprawa: wiele nowych tkanin, wyrobów dziewiarskich, odzieżowych i obuwiu. Nawet bez GUS moja żona to mówi — a wierzę mi, ona jest wymagająca...

376.100 izb mieszkalnych oddano w 1959 r. do użytku mieszkańcom (jest to jednak mniej niż planowano). O telewizorach mówiliśmy już przedtem. Radioabonentów jest w Polsce blisko 5 milionów (z tego ok. 1.800 tys. na wsi).

Jak kształtowały się dochody ludności? Przeciętą realną płacą wzrosła rocznie o 4,6% (w IV kwartale nastąpił jednak pewien spadek).

Ogółem — jak powiedziałem, mimo szeregu kłopotów — w produkcji dużej, w stopie życiowej — niewielki krok naprzód w życiu 29,5 miliona obywateli w Polsce. Tyle bowiem nas jest. A wobec tego, że rocznie przybywa około 1/2 miliona, zapewne komunikat GUS za rok opowie nam o okragło 30 milionach obywateli „Starego Kraju“.

skąd śle Ci pozdrowienia

Marian

## Przemarsz... króla Jana Sobieskiego przez Śląsk

Na oryginalny pomysł wpadli organizatorzy imprez milleniowych w Raciborzu. Obok wystaw rzemiosła i przemysłu, zlotu Związku Kół Spiewaczych i wydania monografii Raciborza — opracowanej przez naukowców Instytutu Śląskiego w Opolu — jeszcze jedna impreza uświetni uroczystości „tysiąclecia“. Oto z Piekar Śląskich wyruszy... król Jan Sobieski ze świtą i przemarszeruje przez ziemię raciborską. Ten barwny korowód, w historycznych strojach, powozami i konno przejedzie ściśle tym samym traktem, jakim ongiś ciągnął Sobieski pod Wiedeń, zatrzymując się po drodze w miejscowościach historycznie wzmiankowanych.

„Uspokaja się nas często na Zachodzie — powiedział — że każdy rozsądny człowiek na świecie wie, iż granica na Odrze i Nysie jest faktem nieodwracalnym, że czas działa na naszą korzyść. Po cóż nam więc deklaracje mocarstw zachodnich w sprawie granicy?“

My to wszystko dobrze wiemy.

Ale nie tylko w naszym — ale we wspólnym interesie — w interesie odprężenia i pokoju, trzeba żeby ci, których milczenie zachęca agresywne siły w Niemieckiej Republice Federalnej — jasno i stanowczo przecięli ich nierealne, a przecież bardzo niebezpieczne mrzonki.

Pozytywnym faktem w polityce międzynarodowej było przerwanie tej zmywy milczenia, czy dwuznaczników przez prezydenta Francji de Gaulle'a.“





## ● Zmarł nestor polsko-francuskiej współpracy kulturalnej

W Warszawie zmarł zasłużony popularyzator literatury polskiej we Francji, docent Uniwersytetu Warszawskiego dr Edward Woroniecki, pisarz i eseista, członek Związku Literatów Polskich i PEN Clubu.

Woroniecki był jednym z założycieli i generalnym sekretarzem w latach 1925—30 Towarzystwa Wymiany Kulturalnej pomiędzy Polską a Francją w Paryżu. W okresie tym zorganizował sekcję polską na wystawie Międzynarodowej Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu. Woroniecki, jako historyk sztuki, napisał i ogłosił w języku francuskim kilka monografii o polskim malarstwie, drzeworytnictwie i kilimkarstwie, przyczyniając się do popularyzacji naszej sztuki we Francji.

Będąc współpracownikiem Polskiej Agencji Telegraficznej w Paryżu w okresie przedwojennym, Woroniecki był stałym korespondentem pism krajowych z terenu francuskiego, równocześnie zaś współpracownikiem pism paryskich i szwajcarskich, w których zamieścił przeszło 400 studiów i artykułów informujących o Polsce i propagujących kulturę polską. Był on współautorem przedwojennych wydawnictw „Almanach Polonais” oraz „Petite Encyclopedie Polonaise”.

Odniesiony orderem Odrodzenia Polski oraz francuską Legią Honorową, Woroniecki był organizatorem i stałym delegatem Polski w Międzynarodowej Konfederacji Pracowników Umysłowych w Paryżu, prezesem Towarzystwa Miłośników Teatru Polskiego w Paryżu oraz doradcą repertuarowym teatrów warszawskich w sprawach wyboru sztuk francuskich, których kilka ukazało się w jego przekładzie na scenach polskich. Odczyty Woronieckiego, wygłaszane w ośrodkach emigracji polskiej we Francji, cieszyły się w okresie międzywojennym wielkim uznaniem.

Zmarły w 73 roku życia nestor polsko-francuskiego zbliżenia kulturalnego pozostawił po sobie szereg niewykończonych jeszcze prac literackich i publicystycznych.

## ● Wyższa od wieży Eiffla

Stalowy kolos wagi 150 ton i wysoki na 315 metrów — to nowy maszt pomorskiej stacji telewizyjnej, która powstaje w Trzeciecu koło Bydgoszczy. Montowanie masztu wyższego od wieży Eiffla w Paryżu (mierzy ona 300 m) wymagać będzie niezwykle trudnych metod. Kilkadziesiąt poszczególnych segmentów masztu będzie nakładać — jeden na drugi — „pełzający dźwig”, a część najwyższą zestawili się przy pomocy helikoptera.

## ● 600 lat polskich aptek

Dotychczas Bazylea w Szwajcarii miała najbogatsze na świecie muzealne zbiory aptekarskie. Teraz — na pierwszym miejscu znajdzie się Kraków. 15 tysięcy eksponatów będzie liczyło krakowskie Muzeum Aptekarstwa Polskiego, które zostanie uroczyste otwarte w 1964 roku. Prace

organizacyjne Muzeum są już, oczywiście, bardzo zaawansowane, władze miejskie Krakowa przeznaczyły na Muzeum całą kamienicę przy Rynku.

Muzeum będzie głównie zawdzięczało swoje niezwykle bogactwo 12-letniej mrówczej pracy krakowskiego naukowca, dra Stanisława Pronia. To on bowiem szukał eksponatów w aptekach całej Polski. Ostatnio na przykład odnalazł w woj. poznańskim piękny fragment urządzenia apteki rokokowej. Z poznańskiego dr Proni przywiózł także czapeczkę szklaną, która stanowiła część aparatu destylacyjnego zwanego alembikiem w XVII w. Taka czapeczka jest w Europie unikatem — a dr Proni zgromadził ich w Krakowie już... 17. Nic dziwnego, że Muzeum krakowskim interesują się uczeni farmakolodzy całego świata.

## ● Sandomierskie skarby

Wśród mieszkańców Sandomierza utrzymuje się uporczywie podanie, że w lochach i korytarzach podziemnych tego wielowiekowego miasta znajdują się zakopane skarby. Aby zabezpieczyć zabytkowe kamieniczki Sandomierza przed zawaleniem, przystąpiono do wzmacniania najbardziej zniszczonych stropów podziemnych korytarzy. Prace potrwać kilka lat i przy okazji może doprowadzą do odkrycia wszystkich lochów i ewentualnie... skarbów.

## ● Lew do sprzedania

„Odeon”, „Oszust”, „Osa” i „Olli”, cztery młode lwiatka z łódzkiego ZOO, czekają na nabywców. Dyrekcja ZOO sprzedaje każde z nich po 10 tys. zł. Najchętniej jednak zamieni je na białego niedźwiedzia.

## ● Upolowano jelenia-olbrzyma

Od strzałów myśliwych, polujących w Borach Tucholskich na Pomorzu, padł niezwykle okaz. To jelen — byk o wadze około 200 kg, czyli dwukrotnie większej, niż u zwykle spotykanych sztuk. Rogacz miał wspaniałe rosochy. Są one przedmiotem sporu kilku myśliwych, którzy jednocześnie strzelili do jelenia, i to z podobnych pozycji, jak również z broni tego samego kalibru.

## ● „Kaliszanka” sprzedaje w... Abisynii

Wyroby fabryki pieczywa cukierniczego „Kaliszanka” zdobyły olbrzymią popularność w wielu krajach Afryki i Azji. „Kaliszanka” zaczęła eksportować swój towar także do Indii. Tamtejsi kupcy otrzymali w ubiegłym miesiącu z Kalisza kilkanaście ton ciastek.

Ostatnio „Kaliszanka” została powiadomiona przez swych klientów w Abisynii i Sudanie, że otworzyli oni w Addis-Abebie i Chartumie sklepy, sprzedające wyłącznie wyroby, pochodzące z tej fabryki.

# WIEŻA MALOWANA



Ożyły kukły, kiedy Wojciech Siemion wziął je w obroty

STOI sobie aktor młody, a znakomity, Wojciech Siemion na tej scenie warszawskiego Studenckiego Teatru Satyryków, kłania się widzowi i mówi: „Tak, szanowni ojcowie i panie matki, nie prosimy na tak wiele...” — a wokół niego pałuby: czerwona Wieża Malowana i cała ze słomy i z wstążek śliczna Krakowianka:

Pan się o niej dowiedział, we sto koni przyjechał: „Pojmij, pojnij, śliczna Krakowianko, choć mnie pana samego” — śpiewa Siemion i odwraca pałubę. Toż to sam pan, ten co się uwziął na Krakowiankę! Ale Siemion już w drugim końcu sceny:

O, lubże mnie, lubaj i lub! Pojedziemy do Powidza, tam weźmiemy ślub...

Zanim jeszcze doszło do tego ślubu, zakrzyknął na całe gardło, aż pokładły się ze śmiechu słomiane pałuby:

Napila się stara baba gorzały! Pogubiła na gościńcu sandały...

Siemion nie daje słuchaczowi odpocząć. Recytuje już nową balladę: „Na Podolu biały kamień, Podolanka siedzi na nim. Przyszedł do niej Podoleńnic — Podolanko, daj mi wieńcic”.

I znów nawraca do innej ludowej piosenki.

Nie tylko takiej dawnej, śpiewanej jeszcze przez babce i dziadziusiów. Do swego repertuaru wprowadza nowe pieśni ludowe, nie znane dawnym zbieraczom, jak np. balladę o Napoleonie i różne pieśni wojskowe, dobrze znane wszystkim odsługującym wojsko. I miesza je ze starymi.

...W rękę karabinek, szabelka przy boku; muszę ja się uczyć żołnierskiego kroku — Raz! — Dwa! — Trzy!...

Śpiewa Siemion i śpiewa, recytuje i recytuje, a wszyscy zasłuchani, jak gdyby nigdy tych pieśni nie słyszeli. Naraz odwraca Czerwoną Wieżę — toć to przecie nie żadna wie-

ża, to sam kat, we własnej osobie, połyskujący elektrycznymi oczyma, z ogromnym toporem, mający ściąć Krakowiankę, co to panem wzgardziła:

Krakowianka w zieleni kat koło niej w czerwieni... Kiej nie byłam panową, nie myślę być katową. Krakowiankę ścinają, aniołowie wołają: Nie lękaj się, śliczna Krakowianko...

To nie przypadek, że „Wieża Malowana” już trzeci miesiąc zapełnia teatralną salkę. To nie przypadek, że nasze zespoły, „Mazowsze” i „Śląsk”, odnoszą niekończące się sukcesy. To nie przypadek, że po wyczerpaniu antologii polskiej pieśni ludowej „Jabłoneczka”, wydanej kilka lat temu przez Państwowy Instytut Wydawniczy, ukaże się obecnie kilku-



Oto „Śliczna Krakowianka”, choć słomiana

Z sufitu zjeżdżają dwa obrazki: Kasia w niebie, srogi pan gotuje się w smole w piekle. Od okłasków trzęsie się cała sala. Siemion kłania się, podchodzi do słomianej Krakowianki i całuje ją w rękę! Przedstawienie skończone.

tomowe wznowienie „Pieśni ludu polskiego” Kolberga. To nie przypadek... To dowód, że ludowa twórczość przeżywa swój renesans.

A. Cz.  
Fot. J. Małek-Jarosińska



„NIE MOŻNA BYŁO ZNALEŻĆ LEPSZEJ ATMOSFERY  
DLA WYRAŻENIA POLSKO-FRANCUSKIEJ PRZYJAŹNI”

# MONTLUÇON POZNAJE POLSKĘ

STARODAWNE kamieniczki na opolskim rynku, potężne urządzenia portowe Szczecina, Ślązaczki i mieszkanki Ziemi Lubuskiej, noszące barwne stroje, przyzwycały się do ciekawego wzroku turystów, do słów podziwu i zachwytu, nie przypuszczały jednak, że ich fotografie krążą od kilku miesięcy po Francji, że przez fotostudy zdobywają nowych znajomych, a przede wszystkim występują jako ambasadorki słusznej i niezmiernie ważnej sprawy.

Spory szmat francuskiej ziemi przedwędrowała już wystawa „Polskie Ziemie Zachodnie” zorganizowana przez Stowarzyszenie Obrony granicy na Odrze i Nysie. Fotografie, dokumenty, wykresy, mapy, książki i ludowe cacka zdobiły już większe i mniejsze sale górniczych ośrodków: Marles-les-Mines czy Sallaumines, później zawędrowały do starego Dijon aż wreszcie, w lutym zatrzymały się w samym centrum Francji, w 80-tysięcznym mieście Montluçon.

Tym razem nie tylko barwne ludowe kilimy i serwety na stołach ożywiły obszerną Salle des Fêtes w ratuszu. Co chwilę z innej jej części ukazywały się zwiedzającym „ruchome kwiaty” — dziewczęta w ślicznych wełnianych paśniakach. To Łowiczanki z zespołu tańecznego Polonii w Montluçon podejmowały gości lampką wina i polskimi przysmakami, prezentowały książki, albumy, płyty.

„Trzeba stwierdzić, że w naszym mieście kolonia polska jest znaczna i zawsze w stosunkach między Polakami a Francuzami panowała i panuje gorąca i serdeczna przyjaźń. Doprawdy nie można było znaleźć lepszej atmosfery dla wyrażenia prawowitych żądań i życzeń podyktowanych prawami własności, rzeczywistości, geograficznymi i historycznymi, które oparte są na jednej wspólnej wszystkim ludziom dobrej woli nadziei: nadziei powszechnego pokój” — napisał nazajutrz po otwarciu wystawy miejscowy dziennik „Montagne Dimanche” w obszernym sprawozdaniu ze zdjęciami.

Również drugi dziennik wychodzący w Montluçon „Centre Malin” poświęcił wystawie sporo miejsca. Przyjemnie to przeczytać, ale dziesięć razy przyjemniej było znaleźć się na sali w chwili otwarcia ekspozycji, słuchać piosenek Mazowsza, obserwować jak honorowi goście pod przewodnictwem p. Krakowiaka oglądali zdjęcia, tablice, plakaty, jak gospodarze Polacy i goście Francuzi serdecznie ściskali sobie dłonie i z ożywieniem rozmawiali.

## Lista gości

Lista gości, którzy przybyli na otwarcie wystawy była długa: mer miasta Montluçon — p. Jean Negre, czterech jego zastępców pp. Lisonde, Duplaix, Jourdain i Godart, przedstawiciel podprefekta p. Thevenin, radni miasta: Bidault, Vedrines i dr Gagne, a ponadto kilkunastu przedstawicieli administracji miejskiej, dyrektorzy, prawnicy, lekarze itd. itd. Ambasadora PRL reprezentował radca kulturalny p. Mirosław Żuławski w otoczeniu sekretarza ambasady p. Karcza, polskiego wicekonsula w Lyonie p. Malika oraz p. Bukaly.

W każdym z przemówień — toastów, które wygłosili zastępcza mera p. Lisonde, sekretarz Stowarzyszenia Odra-Nysa p. Krakowiak oraz w imieniu ambasadora PRL p. Żuławski, wiele było słów ważnych i serdecznych. Mówili oni o tradycjach przyjaźni łączącej od wieków narody polski i francuski, o wspólnie przeżytych cierpieniach i wspólnej walce, o potrzebie umacniania wzajemnego zrozumienia i zaufania.

## Wypowiedzi i wrażenia

A ci „zwykli” goście, którzy reprezentowali na wystawie tylko siebie, swój związek z Polską, swoje najlepsze dla niej życzenia, jakie wrażenia wnieśli z tej sali?

Oddajmy im głos. „Powie otwarcie: jestem daleki od tych problemów. Jeszcze miesiąc temu nic właściwie nie wiedziałem o sprawie granicy Odra-Nysa. Dzisiaj po obejrzeniu wystawy chcę się zapoznać z dokumentacją na ten temat” — powiedział ksiądz-robotnik Claude Storm, opuszczając salę z dwiema książkami o polskich ziemiach zachodnich pod pachą.

„Znam dobrze sprawę naszych granic zachodnich. Byłam już przeciw cztery razy w Polsce. Mówiliśmy o tym na wakacyjnym kursie pedagogicznym Towarzystwa Polonia w Warszawie. Nie raz oglądałam te zdjęcia i dokumenty. Teraz jestem zadowolona, że wraz z koleżankami mogę pomagać przy wystawie” — stwierdziła p. Janina Ząbkowska, jedna z „Łowiczanek”.

„Nigdy nie widziałam i nie zobaczę pewnie tych stron. Urodziłam się w Kaliszu, od 1926 roku jestem we Francji. Mam już swoje lata. Ale wiem, że tyliśmy krwi na tych ziemiach wylali, nikt nie zliczy i nikt nie zwróci... Jakże nie mają przy nas zostać? A z wy-

stawy kupiłam sobie chusteczkę. Będzie mi przypominała Polskę” — odpowiedziała na nasze pytanie drobna staryszka i nie czekając, aż zanotujemy jej nazwisko oddała się ściskając w rękę barwny kawałek materiału.

W ciągu pierwszego dnia wystawę Ziemi Zachodnich w Montluçon zwiedziło około 200 osób, a kilkadziesiąt obejrzało wyświetlane wieczorem filmy. W niedzielę przyszło chyba więcej, ale tego już nie widzieliśmy, bo trzeba było wyjechać z Montluçon.

Wypada chyba na zakończenie w imieniu wszystkich zwiedzających podziękować organizatorom i pomocnikom, przede wszystkim nauczycielce p. Lembowicz i p. Helenie Sporek oraz sześcioletniej Łowiczance, które przez te dwa dni pełniły honory domu.

## Gawędy Walentyny

### Katastrofa pieniężna w XII wieku

Polska była w tych czasach podzielona, rozbita na dzielnice. Panujący w Wielkopolsce książę Mieszko III zwany Starym (1131—1202) stale wojował z braćmi i chciał się ogłosić królem. Dość wspomnieć, że aż cztery razy zdobywał Kraków.

Wojny są kosztowne, a skarb Mieszka często zwiadał pustkami. Aby zaradzić niedoborom książę ten, za namową doradców, wpadł na pomysł dewaluowania monety. Odbywało się to w ten sposób, że mennica książęca mniej więcej co cztery miesiące zmniejszała zawartość srebra w pieniądzach.

Kiedy poborcy wyruszali na ściąganie podatków, w obiegu był jeszcze pieniądź z poprzednich emisji, lepszy od najnowszego. Wszelkie natomiast wyplaty były dokonywane przez skarb książęcy w monetach świeżo wybitych, a więc dewaluowanych. W ten sposób trzy razy w ciągu roku Mieszko III zarabiał automatycznie na różnicy stopy menniczej.

Skarb książęcy zbierał podatki w tych lepszych monetach, wypuszczał coraz lichsze. Była to więc typowa dewaluacja pieniądza.

Dla miłośników numizmatyki, czyli dla zbieraczy starych monet, katastrofa pieniężna z czasów Mieszka III jest zjawiskiem niezwykle ciekawym, bo oto widać jak denar srebrny zamienia się stopniowo w ubogą monetkę, by stać się wreszcie cienkim krążkiem blaszki, stemplowanej po jednej tylko stronie.

Mgr WALENTYNA POPIEL

## LISTA ZGŁOSZEŃ OTWARTA

### RAJD AUTOMOBILISTÓW DO POLSKI

Organizatorzy zachęcają do udziału w organizowanym rajdzie samochodowym Paryż-Warszawa, którego inicjatorem jest Stowarzyszenie Inżynierów przy współudziale francuskiej Federacji Sportu Samochodowego oraz automobilklubów z Polski, Czechosłowacji, Austrii i NRF. Rajd odbędzie się 4—16.IV. Wszelkich informacji na temat rajdu udziela komitet (Comité du Rallye Automobile des Ingenieurs 21, rue Constantine Paris VII lub prezes Komitetu p. inż. Eugeniusz Kucharski (ten sam adres) Zachęca się wszystkich zainteresowanych rajdem do wzięcia w nim udziału. Komitet podkreśla z naciskiem, że nie ogranicza bynajmniej prawa wzięcia udziału w rajdzie — nie tylko inżynierowie, ludzie wszystkich zawodów mają prawo zgłaszania swego uczestnictwa.

## Ofiarność Limburgii (Belgia)

### NA BUDOWĘ POMNIKA W LOMMEL

Okręgowy Komitet Zbiórki na rzecz budowy pomnika w Lommel nadesłał listę działaczy polonijnych z wykazem sum zebranych przez nich na koszt budowy pomnika.

Polskie Stronnictwo Ludowe oddz. Zwartberg	2.510 fr.b.
Malinowski Antoni	1.870 "
Osieka Franciszek	1.590 "
Biesaga Bronisław	1.120 "
Łukarski Walenty	600 "
Małecki Władysław	550 "
Wróbel Eugeniusz	470 "
Marcinkowski Ignacy	415 "
Wikiera Władysław	315 "
Zamecki Edward	285 "
Dębiński Wacław	270 "
Michalik Antoni	250 "
Proszowski Wilhelm	225 "
Zrzeszenie Polaków w Belgii oddz. Winterslag	200 "
Oprych Stanisław	180 "
Brożek Andrzej	120 "
Godyń Stanisław	120 "
Sokołowski Józef	100 "
Szypucha Jan	70 "

Razem 11.260 fr.b.

Warto podkreślić, że cała Polonia tutejsza przyczyniła się aktywnie do budowy pomnika w Lommel nie zwracając uwagi na ostrą propagandę prowadzoną w Limburgii przez pewnych osobników przeciw inicjatywie budowy pomnika w Lommel. Dowodem tego jest zebrana suma: 11.260 fr.b. Sumę tę przekazaliśmy Centralnemu Komitetowi Zbiórki.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje oddział Zwartberg Polskiego Stronnictwa Ludowego. Aktywność tego Oddziału przejawiała się już w terenie w różnych przeprowadzanych akcjach tego rodzaju, np. przy okazji zakupu aparatu rentgenowskiego. Aparat ten został zakupiony z inicjatywy tegoż Oddziału i za pieniądze przezeń zebrane. Podobnie duży był udział Oddziału P.S.L. w Zwartberg w zbiorce na powódź w Kraju; wyraził się on złożeniem sumy 2.510 fr.b.

W imieniu Komitetu Zbiórki składam wszystkim działaczom oraz ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

ANTONI MALINOWSKI  
Przewodniczący Komitetu Zbiórki  
w Limburgii

## BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

### podaje daty

### ZBIOROWYCH WYJAZDÓW NA WAKACJE DO RODZIN:

WYJAZD	POWRÓT	WYJAZD	POWRÓT
12 kwietnia — 12 maja	12 lipca	— 12 sierpnia	
3 maja — 3 czerwca	19 lipca	— 19 sierpnia	
24 maja — 24 czerwca	26 lipca	— 26 sierpnia	
7 czerwca — 7 lipca	7 sierpnia	— 2 września	
21 czerwca — 21 lipca	9 sierpnia	— 9 września	
28 czerwca — 28 lipca	16 sierpnia	— 16 września	
5 lipca — 5 sierpnia	30 sierpnia	— 30 września	
5 lipca — 26 sierpnia	7 września	— 7 października	

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje:

TRANSTOURS  
19, rue de la Michodière w Paryżu  
Tel. RIC 77-40  
53, rue des Arts w Lille (Nord)



STANISŁAW PIĄTECKI

Z PROBLEMÓW WSPÓŁCZESNEJ POLSKI

KARIERA GOSPODARCZA  
POLSKICH ZIEM ZACHODNICH

**S**ZWAJCARSKI dziennik „Neue Züricher Zeitung” drukował przed kilkoma miesiącami serię reportaży z polskich ziem zachodnich. W ostatnim z tego cyklu artykule, który nosi charakterystyczny tytuł „Stan integracji”, autor dochodzi do wniosku, że ziemie te stanowią dziś pod każdym względem — a więc gospodarczym, kulturalnym i ludnościowym — integralną część Polski. Spostrzeżenie całkowicie słuszne, tym bardziej, że polskie ziemie zachodnie przeżywają obecnie okres największego w swoich dziejach rozwoju, który im stwarza szczególne miejsce w organizmie gospodarczym Polski.

**W**CZASACH przedwojennych, gdy ziemie te znajdowały się w granicach Niemiec, stanowiły one peryferia gospodarcze tego kraju. Obejmując niemal czwartą część powierzchni Rzeszy miały tylko 13,8 procent zaludnienia Niemiec, w tym znaczną część ludności polskiej. Ich produkcja przemysłowa stanowiła zaledwie 6% całej produkcji Niemiec.

W gruncie rzeczy tereny te były dla Niemiec gospodarczo deficytowe. W ostatnim półwieczu przedwojennym stale nasilał się tam proces odpływu niemieckiej ludności w kierunku lepiej rozwiniętych gospodarczo zachodnich obszarów Rzeszy; mimo setek milionów marek asygnowanych na popieranie niemieckiej kolonizacji, mimo osławionych programów pomocy dla kolonistów, rozmaitych „Osthilfe”, „Sofortprogramme” itd. — proces ten nie dał się powstrzymać.

**7,5 MILIONA LUDZI — 150% PRODUKCJI PRZEDWOJENNEJ**

Oczywiście sytuacja ta nie powstała z dnia na dzień. W roku 1945 ziemie zachodnie leżały w gruzach, były wyludnione, ich potencjał produkcyjny wynosił wtedy zaledwie 40% potencjału przedwojennego. Dziś tętnią życiem, zamieszkuje je 7,5 miliona ludności, a ich produkcja przemysłowa stanowi już 150% produkcji przedwojennej. Wzrost czterokrotny w ciągu 15 lat. Aby rachunek był dokładniejszy, trzeba jeszcze odjąć od tego piętnastoletnia dobre pięć lat na podstawowe procesy osiedlenia, organizację życia publicznego i wstępną odbudowę głównych zniszczeń wojennych.

W ciągu tych niewielu lat, równoległe do odbudowy szeregu obiektów zniszczonych, zbudowano wiele nowych zakładów przemysłowych, między innymi takie kolosy, jak zakłady chemiczne w Wizowie i Kędzierzynie, czy zakłady budowy ciężkich maszyn w Raciborzu i Nysie; jednocześnie rozbudowywano porty i stocznie okrętowe w Szczecinie i Gdańsku, fabrykę Wagonów we Wrocławiu, podjęto eksploatację nowo odkrytych złóż miedzi, kaolinu i węgla brunatnego. Już w 1957 roku ziemie zachodnie produkowały 3 razy więcej kwasu siarkowego niż przed wojną, 2,5 razy więcej energii elektrycznej, prawie dwa razy więcej

koku, szkła, surówki żelaznej.

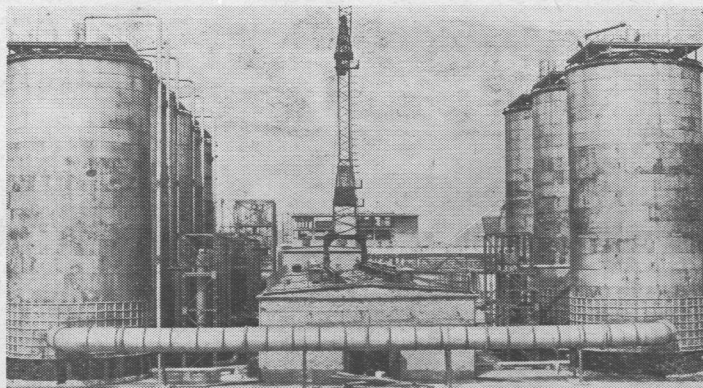
Tak więc wygląda, z grubsza biorąc, dotychczasowy bilans gospodarczy ziem zachodnich — bilans, z którego bardzo łatwo wyciągnąć wnioski co do tempa ich rozwoju. Nie jest on, rzecz jasna, zjawiskiem przypadkowym. Tempo rozwoju ziem zachodnich w minionym piętnastoletniu było i jest wynikiem planowej polityki inwestycyjnej Polski Ludowej.

GŁÓWNE  
KIERUNKI ROZWOJU

W południowej części polskich ziem zachodnich przewiduje się dalszy rozwój przemysłu ciężkiego, chemicznego i energetycznego w oparciu o miejscowe bogactwa kopalne odkryte w większości w ostatnich latach przez polskich geologów. Duże znaczenie mają tu złoża węgla brunatnego w okolicy Turowa, gdzie powstaje kompleks supernowoczesnych kopalń odkrywkowych oraz wielka elektrownia.

Kombinat petrochemiczny w rejonie Blachowni na Opolszczyźnie w połączeniu z dalszą rozbudową pobliskich zakładów chemicznych w Kędzierzynie będzie jednym z największych centrów przemysłu chemicznego w Polsce.

Wszystko to nie zamyka jeszcze rachunku; niezależnie od wymienionych głównych ośrodków prowadzi się tu budowę lub rozbudowę szeregu

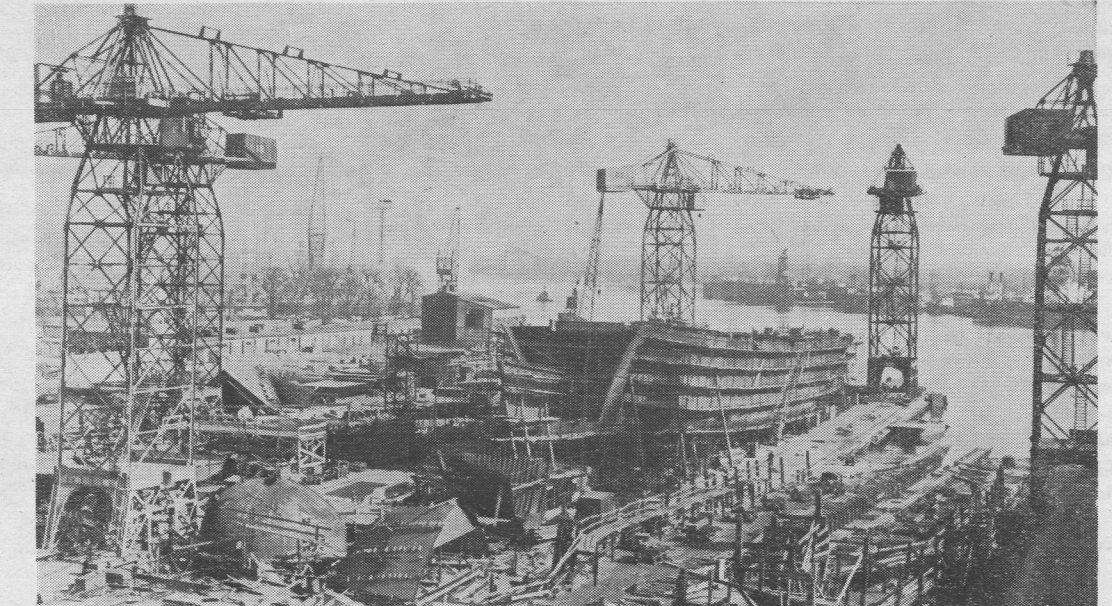


Przy kociach Kędzierzyna gospodarzy sama Wielka Chemia

zakładów przemysłu maszynowego, energetycznego, chemicznego, produkcji mas plastycznych itd. W ten sposób południowa część ziem zachodnich staje się, obok zagłębia górnośląskiego, głównym obszarem ciężkiego przemysłu w Polsce.

## DLA LUDZI I OD ZIEMI

W tym samym czasie na terenach centralnych i północnych tych ziem rozwija się głównie przemysł dóbr konsumpcyjnych, lekkich i spożywczych. Natomiast w rejonie Wybrzeża Bałtyckiego przygotowuje się budowę nowych i dalszą rozbudowę starych portów, szybki rozwój stoczni okrętowych, rybołówstwa i przetwórstwa rybnego, a także urządzeń turystycznych.



Stocznia szczecińska rodzi, jeden po drugim, dalekomorskie kolosy

W parze z rozbudową przemysłu, również dobrze (choć, oczywiście, nie tak szybko) rozwija się rolnictwo polskich ziem zachodnich i północnych. Sprzyjają temu korzystne warunki glebowe i klimatyczne, dzięki którym w kilku rejonach — np. woj. opolskie, Ziemia Lubuska — już dziś osiąga się plony podstawowych zbóż znacznie wyższe od średnich wskaźników krajowych i przedwojennych.

Plany na przyszłość przewidują, zwłaszcza w południowych rejonach, znaczny rozwój upraw, w szczególności kultur przemysłowych, które będą stanowić naturalne zaplecze dla lokalnego przemysłu przetwórczego. Natomiast w rejonach północnych, na ob-

bie zasoby cennego surowca drzewnego. Plany na najbliższe lata przewidują dalszą pieczołowitą ochronę tego skarbu,

MIESZKANIA, KTÓRE SĄ  
I BĘDĄ

Charakterystyczne są plany w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. Mimo lepszych warunków mieszkaniowych na ziemiach zachodnich i północnych niż w innych dzielnicach Polski, następny plan 5-letni przewiduje budowę 500 tys. nowych izb mieszkalnych, wobec 270 tys., w bieżącym planie 5-letnim. Wiąże się to oczywiście z przewidzianym tempem przyrostu lu-

dnosci. Obliczono mianowicie, że do roku 1965 liczba ludności ziem zachodnich osiągnie 8,5 miliona, z czego 4,5 miliona mieszkańców miast. Nie trzeba chyba dodawać, że równoległe wzrastać będą inwestycje w dziedzinie oświaty, kultury, zdrowia oraz wszelkiego rodzaju usług niezbędnych w życiu człowieka drugiej połowy XX wieku.

Dodać trzeba, że ziemie zachodnie — jakkolwiek już wysoko przekroczyły swoje przedwojenne wskaźniki rozwoju i zalicza się je do najlepiej wyposażonych gospodarczo terytoriów Polski — znajdują się dopiero na progu swojej kariery.

## FERIE WIELKANOCNE DLA DZIECI

Ferie Wielkanocne w szkołach podstawowych, średnich i wyższych trwać będą w tym roku od 2-go do 20 kwietnia. Na użytek rodziców, którzy w tym długim okresie nie są w stanie zapewnić dziecku należytej opieki w domu i dla tych, którzy pragną wysłać dziecko ze względów zdrowotnych, podajemy adresy instytucji organizujących różnego rodzaju pobytu wielkanocne w górach i na wsi.

## DLA DZIECI DO LAT 15

KASY ŚWIADCZEŃ RODZINNYCH organizują w roku bieżącym kolonie na okres ferii wielkanocnych. Ale kolonie te przeznaczone są wyłącznie dla dzieci, których rodzice znajdują się w specjalnie ciężkim położeniu materialnym.

UNION FRANÇAISE DES OEUVRES DE VACANCES LAIQUES „UFOVAL” — kolonie dla dzieci i przedszkółki, w wieku od 4 do 6 lat. Informacje dla okręgu paryskiego w Paryżu, 3 rue Recamier. „UFOVAL” posiada również sekcje w różnych departamentach.

## DLA MŁODZIEŻY OD LAT 15

UNION NATIONALE DES CENTRES DE MONTAGNE — instytucja zatwierdzona przez Wysoki Komisarjat dla spraw młodzieży i sportu organizuje pobyty w górach. Nauka jazdy na nartach. Ceny obejmują wszystkie koszty: mieszkania, utrzymanie, przejazdów, kursów narciarskich. Pobyty dziesięciodniowe kosztują od 172 do 205 nowych franków. Kolonie te przyjmują młodzież obojga płci od 16 do 23 lat.

FEDERATION UNIE DES AUBERGES DE JEUNESSE — centrala mieści się w Paryżu, 11 bis, rue de Milan. Zapisy przyjmują również bezpośrednio poszczególne ośrodki kolonijne. Do listu z prośbą o zapis załączyć należy przekaz zaliczką wys. 30 nowych franków. Cena — 11 nowych franków dziennie — obejmuje utrzymanie i mieszkanie oraz naukę jazdy na nartach. Przy każdym ośrodku znajdują się wypożyczalnie nart i butów narciarskich.

Oto adresy głównych ośrodków tej instytucji:  
„Auberge de Jeunesse” de Morzine (Haute Savoie), wys. 1000 m.  
„Auberge de Jeunesse” „Les Pèlerins” par les Bossons à Chamonix (Haute Savoie), wys. 1000 m.  
„Auberge de Jeunesse Les Panaches” par la Salle-les-Alpes (Hautes Alpes) stacja Serre-Chevalier, wys. 1400 m.

szarze jezior Mazurskich i wzdłuż doliny Odry, przewiduje się intensywny rozwój gospodarki łakowej i hodowli bydła.

Kiedy mowa o Jeziorach Mazurskich, nie sposób nie wspomnieć o ogromnym bogactwie, jakie stanowią istniejące tam największe w Polsce lasy, „płuca” kraju. Niezależnie jednak od swoich walorów klimatycznych i turystycznych, posiadają one, rzecz jasna, kolosalną wartość gospodarczą ze względu na wiel-



# STOP! TU NAJPIĘKNIEJSZA POLKA WĘ FRANCJI

NASZĄ Miss odnajdujemy w Liévin bez trudności. Z daleka widoczna jest na drzwiach piętrowego domku tablica „Stop” i napis: „Wejść bez pukania”. Panna Monika Dolkowska wyszła bowiem niedawno za mąż i obecnie, jako madame Delcourt, żona właściciela szkoły samochodowej, urzęduje w biurze 13, rue Faidherbe, przyjmując zapisy na naukę jazdy i uczy kandydatów przepisów drogowych.

— Pierwsza nagroda? — wykrzykuje Monika i klaszcze w dłonie jak dziecko. — Emil! Mamo! Chodźcie prędzej! Zgadnijcie, jaka wiadomość z Paryża! „Tygodnik” do nas przyjechał!

Wpada mąż, matka i ojciec. Okrzyki, uściski, całusy, życzenia, łyż wzruszenia. Cały dom zaczyna żyć radością zwycięstwa: Monika zdobyła I miejsce w konkursie „Tygodnika Polskiego” na najpiękniejszą Polkę we Francji.

Konkurs trwał długo. Przez wiele tygodni ukazywały się w piśmie fotografie kandydatek, potem rozpoczął się plebiscyt Czytelników (w którym Monika zajęła II miejsce), wreszcie przyszła kolej na ostateczną decyzję: wypowiedzenie się jury konkursowego. Wiele kandydatek, a wśród nich i Monika, przestały już śledzić przebieg konkursu. Zapomniały o nim. I teraz radość jest tym większa. Wiadomość o triumfie spada jak niespodzianka.

— Wspaniała niespodzianka — mówi laureatka naszego konkursu.

— Czy pierwszy raz? O nie! Stawałam już parokrotnie do konkursów piękności. II nagrodę otrzymałam w 1959 roku w konkursie „Miss Judo”. Odbywało się to na balu (i wtedy właśnie poznałam Emila, mego męża). W 1958 wybrano mnie Miss Hénin-Liétard i następnie kandydowałam na Miss France w Reims. Ale w czasie wyborów w Reims wybuchła awantura. Publiczność nie chciała się zgodzić z sądem konkursowym i zaczęła głośno protestować. — Une bagarre, quoi? Wreszcie konkurs unieważniono i przeniesiono ciąg dalszy do Paryża.

Monika mówi świetnie po polsku. Urodziła się we Francji, ale w domu zawsze mówiło się po polsku i z rodzicami, i z Martą, Antkiem i Stasią — rodzeństwem, Zresztą Monika chodziła do polskiej szkoły w Pas-de-Calais, a potem do Polskiego Liceum. Szkoła polska wzbudziła w niej zamiłowanie do lektury. Monika jest dość odczytana w polskiej literaturze. Przepada za polskimi tańcami, piosenkami i bardzo wierzy, że pojedzie do kraju. Oczywiście razem z mężem, w czasie wakacji.

— Zaden konkurs nie sprawił mi jeszcze takiej przyjemności — mówi rozmarzona Monika do męża. — Miss Polonii Francuskiej — jak to wspaniale brzmi!

## FOTO WŁ. SŁAWNY



Dzisiaj wieczorem idziemy na dancing. Trzeba uczcić pomyślną wiadomość o „wielkim zwycięstwie”. Bawić się lubią oboje, i Emil, i Monika. Zawsze wspominają w tańcu dzień, kiedy spotkali się razem po raz pierwszy



Pierwszeństwo przysługuje kierowcy samochodu nadjeżdżającego jej uczniów jest wielu Polaków z Liévin i okolic. Zadowolona



Monika na konkursie hula-hoop w Hénin-Liétard zdobyła w roku 1958 pierwsze miejsce. Tańczyła przez 1 godzinę i 10 minut. Mogła dłużej, ale inne kandydatki odpadły





...jącego z prawej strony — wyjaśnia Monika. Wśród  
...eni są, że instruktorka włada obydwojma językami.



— Va t'en, Emile! Nie przeszkadzaj, bo będziesz miał brudną szybę! — W szkole pana Delcourt można nauczyć się jazdy ciężarówką. Monika będzie mogła być instruktorką poids lourds dopiero za dwa lata, gdy dojdzie do pełnoletności i zda specjalny egzamin. Wówczas Auto Ecole Delcourt powiększy się o nową grupę uczniów

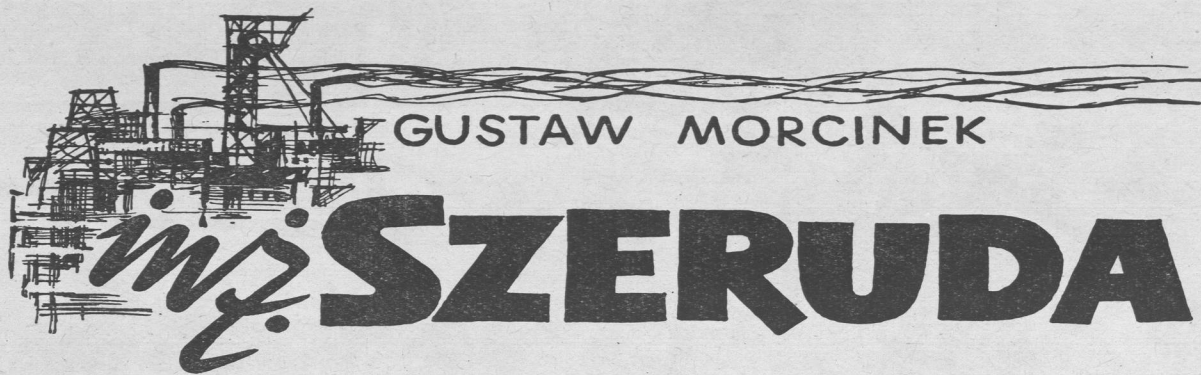


Jak wyglądały oświadczenia pana Emila? Idąc do rodziców Moniki zabrał ze sobą magnetofon. Na taśmie miał nagrane wszystko, co w takiej sytuacji trzeba powiedzieć. Dziś odgrywają z taśmy „przemówienie” Emila. Jest to jedna z najmilszych pamiątek państwa Delcourt i rodziców pani Moniki



Monika szybko nauczyła się prowadzić samochód (instruktorem jej był oczywiście mąż). Umiejętność ta przydaje jej się niemal codziennie. Jeździ do Mazingarbe, do rodziców





GUSTAW MORCINEK

# inż. SZERUDA

(5)

Zawidowca jednej z kopalni, inż. Szeruda to człowiek szorstki, nieprzystępny, gorzko doświadczony przez życie. Niedawno opuściła go żona, piękna Anna. Jedyńą jego pasją jest obecnie praca, którą Szeruda traktuje jednak jako lekarstwo na swoją samotność. Pewnego dnia przyjechała zwiedzać kopalnię młoda nauczycielka i poetka Basia Romanowska. W Szerudzie budzi się zainteresowanie ładną dziewczyną. Zaczyna odczuwać silniej własną samotność i potrzebę miłości. Pełen wspomnień o żonie, którą bardzo kochał, wyjeżdża do miejscowości kuracyjnej Wisły.

Kiedy podniósł głowę, było już ciemno. Do pokoju weszła na palcach służąca.

— Zapalić światło? — zapytała. I nie czekając na odpowiedź, przekreśliła kontakt. Na pokój i na biurko chlusiła struga oślepiającego światła. Dziewczyna wyszła. Pozostało po niej wspomnienie białego czepka na brązowych włosach i szarych, przymrużonych oczu. W błysku ich szparek jarzyło się szderstwo. Tego samego dnia odprawił ją ze służby.

Lecz to już dawno.

Maszyna syczy oponami na śliskim, mokrym asfalcie. Jakby ktoś suchy piasek sypał z wysoka. Ulewa szumi za szybami i mlaszcze pod kołami samochodu. Samochód kołysze się miękko i usypia wspomnienia. Wszystko usypia wspomnienia: ulewa pozaokienna, syk opon samochodowych i mrużenie motoru. Jakby czarny kot mruczał, kiedy zasypia.

Za oknami migają brudne domy, skurczone postacie ludzkie, drzewa, kominy, lasy, pociągi. Wszystko to jest ogromnie szare i ogromnie obce. Idący z nich smutek dociera tylko do szyb samochodu. Potem spływa z deszczem na asfaltową drogę.

W przelocie buchnął do środka rudy odblask płomienia z wielkiego pieca hutniczego. Szerudzie przypomniał pożar szalejący w pokładzie „Wojciecha”.

Spojrzał na zegarek. Zegarek wyblęsnął szczerem złotem i zgasł.

— Jeszcze półtorej godziny — mruknął.

Szofer zapalił reflektory. Cały świat pociemniał w tej chwili, a czarny, śliski asfalt rozjarzył się długimi, chłodnymi bryzgamami świetlnymi. Maszyna leci równo, a mokry wicher wyje wysokim, wibrującym tonem. Na horyzoncie przepadają w deszczu i dymach rude płomienie pieców hutniczych. Ciemna noc przylepiła się do tafli okiennych i jeszcze bardziej odgradziła Szerudę od świata. A w świecie pozostały wszystkie troski o kopalnię, zmartwienia i lęk przed pożarem w pokładzie „Wojciecha”. Przepadły w deszczu i nocy, i teraz gdzieś na asfaltowej drodze zdychają.

Motor mruczy z cicha, a myśli przesuwają się jak sennie dzieci, marząc o śnie w miękkim, ciepłym łóżku, w ogrzanej izbie, przy matce.

Szeruda zajedzie do willi „Jasnota”. „Jasnota” wdziczy się na zboczu Kobylej pod ciemnym lasem świerkowym. Ciemny las świerkowy szumi w nocy jak ogromna, przelewająca się woda. Szum płynie szczytami, zlewa się w doliny, zgaśnie na drobną chwilę, potem znów powstaje i cieknie następnym zboczem, czarny, ogromny i dobry jak wieczność. Szeruda stanie na balkonie i wsłucha się w szum świerkowego lasu. To nie będzie szum. To będzie oddech wieczności. Wieczność będzie przepływała z szumem koło Szerudy. Wszystko

w niej zmaleje. Dosłownie wszystko prócz tamtej godziny... Dlaczego jej wspomnienie nie może zdechnąć?

Pożar w pokładzie „Wojciecha” także nie chce zdechnąć. A gdyby zdechł, zdechłyby również wspomnienia tej jednej godziny. Nic by nie zostało prócz szarego popiołu.

— Na Bielsko czy na Strumień? — zapytał zniechęca szofer, wstrzymując maszynę.

Na Bielsko!

Maszyna nabrała pędu, w oknie mignął chudy drogowca, moknący w deszczu.

— Stop! — zawołał Szeruda.

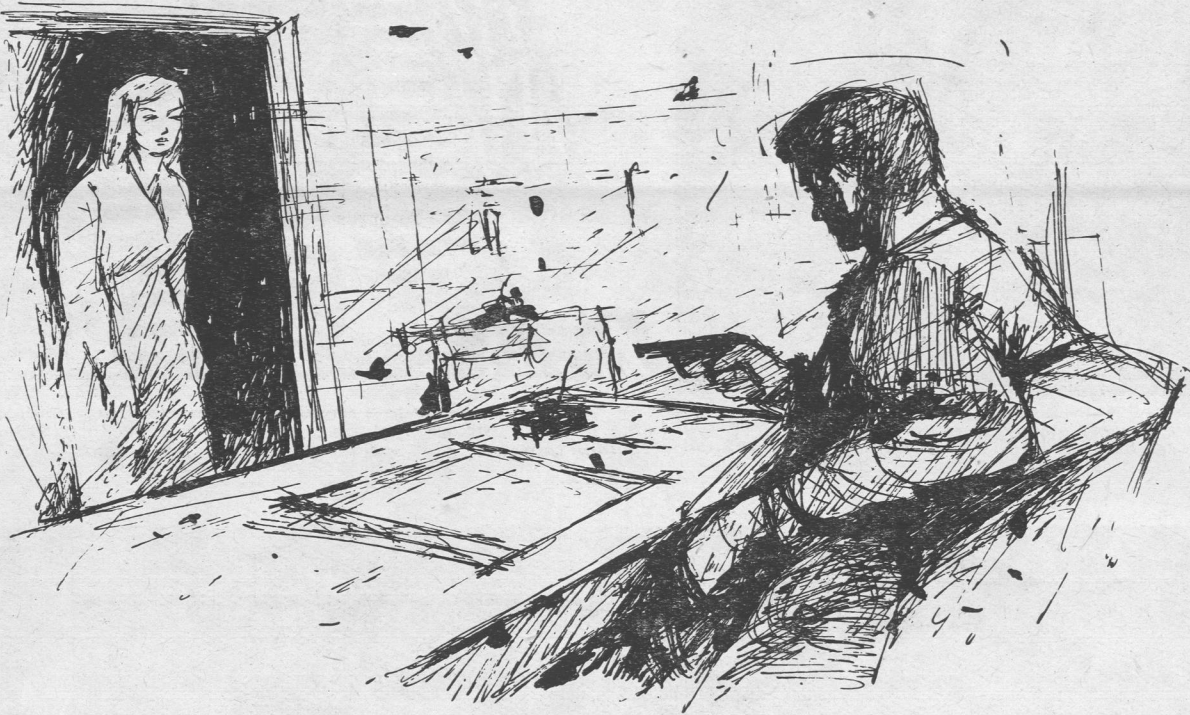
Zapisały hamulce, maszyna gwałtownie wstrzymana zarzuciła na skraj drogi.

— Co to było? Krzyż czy drogowca?

— Krzyż — odparł spokojnie szofer.

— Cofnąć!

Maszyna cofnęła się o kilkadziesiąt metrów. Szofer skierował podręczny reflektor na jego



ramiona. Potem zastygł w bezruchu, zapatrzone przed siebie.

Szeruda spojrzał na krzyż. Biały Chrystus moknie w deszczu. Deszcz zacina z boku. Z chudych ramion i ze stóp Chrystusa cieknie woda. Głowa, rzezana niezdarnie w drzewie, opuszczona boleśnie na piersi. Ciało błyszczy w świetle reflektora.

— Jechać! — syknął niecierpliwie.

Szofer poderwał maszynę. Maszyna rzuciła się w mroki ze świstem. Teraz już gnała spokojnie i równo. Wicher znów wyje wysokim, wibrującym tonem, a motor mruczy z cicha.

Szeruda ma w oczach wspomnienie kształtu krzyża. A na jego tle widzi swojego ojca. Ojciec jest siwy, o gładkiej, wygolonej twarzy. Siedzi za stołem nad otwartą Biblią, zakrzywionym palcem stuka po grubym foliale i powtarza uparcie:

— Między wami nie było Boga! Słyszysz? Między wami nie było Boga!

Patrzy surowo spod krzaczastych brwi w syna i powtarza uparcie, że między nim a jego żoną nie było Boga. Matka, stara matka, stoi obok syna, patrzy mu w oczy i płacze cicho. Potem wyszła przed próg niskiej chałupy, ojciec

zaś pozostał nad Biblią. Matka patrzyła za synem, znikającym za szybami samochodu. Szofer ruszył pełnym gazem, a błoto obryzgało matkę.

Teraz już nie pojedzie do ojca, co po drugiej stronie Czantorii siedzi nad Biblią. Pojedzie do willi „Jasnota”, nad którą ciemny las świerkowy szumi jak wieczność. Ludzie w „Jasnocie” nie znają go wcale. Wiedzą tylko, że jest naczelnym inżynierem kopalni, że nazywa się Jan Szeruda, lecz chyba nic więcej nie wiedzą. W przeciwnym razie nie jechałby do „Jasnoty”. W dużej jadalni napatrzy się nieznanym twarzom, a potem wyjdzie na balkon i będzie słuchał szumu świerkowego lasu. Nazajutrz, wczesnym rankiem, pójdzie na włóczęgę. Może na Czantorię, może na Stożek, może na Baranią. Gdziekolwiek, byleby ludzi nie spotkał na drodze. Jeżeli deszcz potrwa do rana, nie spotka ludzi.

Szeruda nienawidzi ludzi.

Szeruda nienawidzi tych wszystkich ludzi, co wiedzą o jego klęsce. On gardzi ludźmi. Pogardy tej ucą go maszyny w sortowni. Maszyny ryczą bez przerwy. Maszyny są potężne, wyniosłe, wielkopańskie. One jego rozumieją, on je także rozumie. Bierze od nich wszystko, co takie wyniosłe i zimne istoty mogą darować. Uczą go przede wszystkim pogardy dla ludzi.

Tamta smarkata poetka w kopalni plotła mu o zwycięstwie. Pragnie, żeby był zwycięzcą. Ha, pewnie! Panna rwie się do ołtarza, on zaś stosunkowo młody jeszcze... Trzydzieści sześć lat, to wiek odpowiedni dla takiej panny! A pozycja społeczna, naczelnym inżynier, willa, samochód, pieniądze, wyjazdy za granicę, suknie, błyskotki! Mizerna pensyjka nauczycielki gim-

nazjalnej nie zapewni tego wszystkiego! Na ekranie może tylko zobaczyć za złoty dwadzieścia. A nawet za osiemdziesiąt groszy jak jego szofer. Może będzie chciała puszyć się swoim starym nazwiskiem szlacheckim? Romanowska!... Powie, że jej praszczur chadzał na to wy z którymś tam polskim królem! Herbem błysnie mu przed oczami, kładąc od niechcenia dłoń na jego dłoni! Już to raz uczyniła w kopalni. Na palcu złocił się gruby pierścień po którejś tam prababce, a w pierścieniu szczerzył się herb rzezany w kolorowym kamieniu. Ha, pewnie!... Takiemu Szerudzie z pańszczyżnianych chłopów powinno to zaimponować!...

Samochód beknął krótko, koła zapisały na asfalcie.

Szeruda spojrzał w szybę. Zobaczył kobietę z brzemieniem na plecach. Upadła. Teraz wstaje ciężko i przeklina. Grozi pięścią w okno. Szofer zaklął cicho, a maszyna pomknęła obojętnie.

Dalszy ciąg nastąpi



# K O B I E T A I D O M

## Głos ma Michalinka

### Wątróbka

**M**USZĘ się wam po-skarżyć, że okrutnie mnie gniecie wątroba. I na domiar złego nie moja własna! Ale wątroba mojego męża. Cały dzień tylko o niej słyszę, cały czas mi ona dokucza i nie pozwala odetchnąć swobodnie.

Zaczyna się od złego humoru. Mąż mój wstaje z łóżka lewą nogą, mówi, że całą noc nie spał, że kawa zimna, koszula źle wyprana i kołnierzyk zmięty. Polykam te narzekania cichutko jak trusia, bo wiem, że to wątroba przez niego przemawia.

W południe, gdy wraca do domu, przyrzędam mu chudy rosółek na cielęcinię, ale on trzaska ręką w stół.

— Co? Ja mam to jeść? Z tego będę miał siły do pracy?

Lamię sobie głowę, jaką mam mu przygotować dietę, bo on jest ze wszystkiego niezadowolony. To jest za ciężkie, tamto bez smaku, jedno mu nie służy, a drugie mu szkodzi. Z byle jakiego powodu zaczyna kłótnię, wszystko mu wolno, bo ma chorą wątrobę. Tak mnie nią terroryzuje, że już ledwie odważę się zipnąć.

Gdy jesteśmy w towarzystwie, jest ona jedynym tematem jego rozmów. Nieraz chciałabym się pod ziemię zapaść, słysząc jak opowiada przy stole o wątrobianych problemach. Co za autorytet! Niechby ktoś inny odważył się wspomnieć, że też ma chorą wątrobę!

Mąż mój wówczas uśmiecha się z drwiącym politowaniem i zarzuca go taką masą technicznych zwrotów, jak np. „A ciśnię pana pod pierśmi?“, „A wzdęcia pan ma?“, „A klucia w plecach?“, „A brak apetytu rano?“ — że śmielek od razu milknie i nie waży się więcej porównywać z nim swojej skromnej, nieciekawej wątroby.

Przyznam się wam, że okrutnie mi już ona dokucza i mam jej powyżej uszu. Toteż pewnego dnia straciłam cierpliwość i gdy usłyszałam o niej po raz dwudziesty w ciągu godziny, zrobiłam w łomiu piekielną awanturę. Mąż mój był oszołomiony.

— Jakim prawem? Przecież ty nie jesteś chora!

— Owszem. Mam stargane nerwy.

— Nerwy to nie choro-ba. To nie wątroba.

— Idź więc z nią do lekarza.

— Nigdy w życiu. Le-karz się mniej zna ode mnie.

Tak go jednak męczyłam z tym lekarzem, tak go poganiałam, że wreszcie musiał ustąpić. Zamó-wiłam więc wizytę u zna-nego specjalisty. Czeka-jąc u niego w poczekalni, mąż mój trząsł się jak liść.

— Co on mi powie? Ze jestem nieuleczalnie chory? Ze już niedługo po-ciągnę?... Ze ta wątroba mnie wkrótce dobieje?...

Ale to, co powiedział profesor, było jeszcze gor-sze. Zbadał go, opukał, nacisnął, prześwietlił i rzekł, że ma wątróbkę jak złoto. Zdrowa zupełnie. Mąż mój się obraził.

— Jakto? A co mi tak dokucza?

— Nerwy, proszę pa-na...

Dla męża była to okrut-na porażka, za którą jesz-cze musiał zapłacić trzy tysiące franków. Za to ja triumfowałam.

Niestety, triumf mój nie trwał zbyt długo. Wczoraj zaczął mi się skarżyć, że go boli woreczek żółcio- wy...

## Rady od serca

Droga Pani Anno!

Piszę do Pani pełen niepo-koju. Właściwie nic się takie-go nie stało, a jednak boję się, że coś zagraża naszemu małżeństwu. Jestem od czte-rech lat żonaty, mam młodą, ładną żonę i synka. Dotąd wszystko układało się pomyślnie, ale od pewnego czasu za-częł być u nas często pe-wien młody człowiek. Jest to kolega mojej żony z czasów szkolnych i tym właśnie tłumaczy ona jego częste odwie-dziny. Początkowo nie zwraca-łem na to uwagi, ale jak za-częł mi koleżdy docinać „szwagierkiem“, to się zdener-wowałem. Ponadto zauważy-łem, że żona często powołuje się na jego zdanie, co też nie jest dla mnie przyjemne. Kie-dy raz jej powiedziałem, że mi się te wizyty nie podobają, to się obraziła. Co robić?

Zaniepokojony mąż

Mój drogi!

Może rzeczywiście jest to tylko normalna przyjaźń, ni-czym nie zagrażająca wasze-mu małżeństwu, ale ostrożność w takich wypadkach nigdy nie zawadzi. Taka sytuacja może wywołać kryzys w małżeń-stwie, i należy temu przeciwdzia-łać. Jeżeli trudno Panu samemu rozmawiać na ten te-mat z żoną, to dobrze byłoby poprosić o to jakąś starszą osobę, dla której żona ma szacunek i zaufanie, na przy-kład matkę. Niech porozmawia serdecznie z pańską żoną i wytłumaczy jej, że przyjmowanie częstych wizyt jakiegoś mężczyzny nie należącego do rodziny nie przystoi mężatce, nawet jeśli chodzi o zwykłe stosunki towarzyskie.

Wierzę, że w Pana wypadku sytuacja nie jest aż tak poważna, ale dobrze Pan zro-bił w porę zwracając na to uwagę. W najlepszych małżeń-stwach zdarzają się takie mo-menty, bo, niestety, miłość „wiecznotrwała“ zdarza się rzadko. Wszystko zależy wte-dy od rozsądku małżonka. Serdeczne pozdrowienia.

ANNA

## MODA • MODA • MODA



### ELEGANCKA SUKIENKA NA RÓŻNE OKAZJE

Modna sukienka z czarnego jedwabiu albo z „broché“, o linii nadającej się również dla kobiet tęższych.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44): 2 m 25 matowego jedwabiu albo „broché“ szerokości 90 cm. „Broché“ kosztuje około 150 NF za metr.

Sukienka ma duże, okrągłe wycięcie, szeroko odsłaniające ramiona, stan gładki, spódniczkę lekko namarszczoną. Fałdki ukryte są w pasku wszytym, przybranym okrągłym klipsem.

## NOWE UCZESANIA



Znany paryski fryzjer Molinario lansuje nowe modele uczesań pod nazwą „nouvelle vague“. Oto trzy główki, uczesane przez mistrza Molinario, na pokazie u Maxima

## \* PALCE LIZAĆ \*

### KOTLETY MIELONE Z RYBY

Z każdej ryby, która ma ma-ło ości, można przyrządzić ko-tlety mielone.

1 kg 400 g ryby (np. merlan) lub 1 kg 200 g filetów, 50 gramów czerstwego chleba, 1/8 litra mleka, 40 gramów tartej bułki (chapelure), 50 gramów cebuli, 20 gramów tłuszczu, 1 jajko, sól, pieprz, 60—80 gra-mów tłuszczu.

Rybę oczyścić, opłukać, zdjąć skórę, odfiletować. Filety o-brać z ości. Czerstwy chleb

namoczyć w mleku, odcisnąć, cebulę obrać, pokrajać w krążki, usmażyć na tłuszczu. Ry-bę, cebulę, chleb przepuścić dwa razy przez młynek, dodać jajko, sól, pieprz. Wyrobić na pulchną masę. Masę podzielić na porcje. Wyrabiać w tartej bułce okrągłe lub owalne ko-tlety. Smażyć na rozgrzanym tłuszczu z dwóch stron. Uło-żyć na półmisku w jednym rzędzie, przybrać sałatą i po-midorami.

### JAK NAPRAWIĆ TAPETĘ

Zdarza się, że krzesło czy fotel uderzy o ścianę, zrywa-jąc kawałek tapety. Możesz sama naprawić tę usterkę nie-widocznie w następujący spo-sób. Z rulonu tej samej tapety, który ci pozostał w zapasie, urywasz kawałek odpowiedni do wielkości dziury. Ważne jest, żebyś nie wycinała tego

kawałka nożyczkami, ale oder-wała go. Następnie potrzebny brzegi szklistym papierem, aż staną się gładkie. Posmaruj stronę odwrotną specjalnym klejem do tapet i starannie przyłóż na zniszczone miejsce. Gdy przyklejona w ten sposób łatka wyschnie, nie odróżnisz jej od reszty tapety.



# PANIE JERZY – droga wolna... czyli o załatwieniu formalności związanych z pobytem w Polsce

Na obchody związane z Tyśiącleciem Państwa Polskiego i na uroczystości grunwaldzkie wybierają się do kraju tysiące naszych rodaków zamieszkałych za granicą.

Polonia francuska wykazuje duże zainteresowanie uroczystościami grunwaldzkimi (15–17 lipca 1960 r.), podczas których wystąpią „Śląsk” i „Mazowsze” oraz chóry Polonii zagranicznej.

W czasie tych uroczystości nastąpi także spotkanie wielu tysięcy Polaków ze wszystkich niemal skupisk polonijnych.

Dlatego też wielu naszych Czytelników — a wśród nich zwłaszcza p. Jerzy M. — zainteresowało się szczegółami związanymi z otrzymaniem wizy wjazdowej, przepisami celnymi oraz formalnościami mel-dunkowymi.

Nie są one ani tak zawzięte, ani tak uciążliwe, jak by się na pozór wydawać mogło; władze polskie serdecznie odnoszą się do rodaków z zagranicy. Oczywiście, konieczne jest przestrzeganie przepisów i zarządzeń wydanych przez państwo, o resztę zaś, jak się mówi w Polsce, „spokojna głowa”.

## WIZY POBYTOWE

Jeżeli więc zamierza Pan, Panie Jerzy, przyjechać z Paryża do kraju na uroczystości grunwaldzkie — zechce Pan zwrócić się do konsulatu polskiego o wizę pobytową. Wiza pobytowa uprawnia do wjazdu do Polski i wyjazdu w terminie w niej określonym, podano w niej również miejsce przekroczenia granicy. Wobec tego, że wybiera się Pan własnym środkiem lokomocji — zachodzi konieczność podania Konsulatowi Polskiemu, przez jaki punkt graniczny zamierza Pan przejechać granicę polsko-niemiecką, względnie polsko-czeską. Jest ich kilka, a mianowicie: Frankfurt nad Odrą, Słupiec, Görlitz-Zgorzelec. Na granicy polsko-czeskiej: Nachod, Kudowa-Słone, Tesin-Cieszyn, Łysa Polana (pod Zakopanem).

Przy przekraczaniu granicy polskiej władze graniczne poproszą Pana o okazanie nie tylko ważnego paszportu z polską wizą pobytową, ale w pańskim przypadku — również międzynarodowego pozwolenia na prowadzenie pojazdu mechanicznego (Carnet de passage en douanes) oraz międzynarodowego świadectwa samochodu (Certificat International pour Automobiles).

W dalszej kolejności — pokłonią się Panu i pańskim współpasażerom — celnicy, z prośbą do kontroli dewizowej

## NA STYPENDIUM 1000-lecia

Zarząd Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego w Meaux przekazał 20 NF na Fundusz Stypendium im. 1000-lecia Polski. W skład zarządu Towarzystwa wchodzi p. Krzysztof Wróbel, Lucyna Majchrowska, Irena Sychowa i Mariusz Szlemp.

Pp. Irena i Michał Kuczowski z Les Mureaux (S. et O.) złożyli 17 NF na Fundusz Stypendialny.

Zestawienie wpływów: suma poprzednio zebrana 3.019,80 NF

wpłata Tow. Kulturalno-Oświatowego w Meaux 20.—

wpłata pp. Kuczowskich Dotychczas zebrana suma 3.056,80 NF

przewożonych wartości dewizowych, tj. pieniędzy zagranicznych oraz przedmiotów użytkowych ze złota, platyny i klejnotów. Wartości te, wyszczególnione w „deklaracji przewozu” i poświadczone przez urząd celny, będą mogły być wywiezione z powrotem bez zezwolenia dewizowego.

## BEZ OPŁAT CELNYCH

Trzeba Panu wiedzieć, że od opłat celnych zwolnione są przedmioty użytku osobistego oraz służące do podróży: odzież, bielizna, obuwie, zegarek, przybory toaletowe, aparat fotograficzny, podróżna maszyna do pisania, ekwipunek turystyczny, żywność i owoce do 6 kg, w tym czekolada i wyroby czekoladowe do 1 kg, herbata i kakao do 200 g, przyprawy korzenne do 100 g, napoje alkoholowe w łącznej ilości do 2 litrów, 205 g tytoniu albo 200 papierosów lub 50 cygar, oraz inne towary do sumy przypadającej od nich należności celnych do wysokości 1500 zł, nie przeznaczone na handel.

Po załatwieniu tych formalności — wsiada Pan do swojej „Renówki” i jedzie Pan, oczywiście stroną prawą (wyprzedzanie — lewą), nie używając w miastach sygnatów dźwiękowych — do Warszawy. Zaznaczyć należy, że drogi w Polsce łączące wszystkie wię-

ksze miasta są w zasadzie dobre.

Stacje benzynowe znajdują się we wszystkich miastach i miasteczkach — i czynne są przeważnie od godz. 7 rano do 5 po południu (w większych miastach również nocą).

Po przybyciu do Warszawy, z której zamierza Pan robić wypadki po kraju, należy dopełnić obowiązku zameldowania, i to w ciągu 24 godzin. Formalności te załatwiają biura podróży lub hotele, w których zatrzymuje się turysta, w przypadku zamieszkania u krewnych lub znajomych należy zameldować się w ciągu 7 dni od daty przyjazdu do Polski — zgłaszając swoje przybycie w miejskiej lub powiatowej komendzie milicji obywatelskiej. Przepisy zameldowania obowiązują przy każdorazowej zmianie miejsca pobytu.

## DEWIZY

Jeżeli chodzi o przywóz pieniędzy do Polski — jest on właściwie niczym nie ograniczony. Przywieźć i wymienić na walutę polską można dowolną ilość dewiz, czyli tzw. waluty obcej.

Waluty obce wymienić można we wszystkich oddziałach Narodowego Banku Polskiego w całym kraju oraz w kasach walutowych biur podróży, „Orbisu, no i w punkcie przekroczenia granicy. T. B.

## W POLONEZIE



Polonez to taniec narodowy zwany przez lud „tańcem polskim” albo po prostu „Polskim” — zależnie od dzielnicy kraju, bo na Mazowszu zwano go „Pieszym”, a na przykład w Krakowskim „Wielkim”. Polonez tak był kiedyś popularny, że rozpoczynano nim bale w całej Europie. Stał się on również natchnieniem dla wielu kompozytorów, którzy tworzyli polonezy koncertowe. Dość przytoczyć polonezy Chopina, Hummła, Webera, Belliniego i Moniuszki.

Na zdjęciu w dostojnym kroku poloneza sunie młodzież z Mont Bonvillers.

## CENNA INICJATYWA DOMU BELGIJSKO-POLSKIEGO

Dom Belgijsko-Polski stara się w miarę możliwości zaspokajać różnorodność zainteresowań artystycznych systematycznie powiększającej się grupy swych stałych bywalców. Organizuje często imprezy kulturalne jak: projekcje filmowe, przedstawienia amatorskie, wystawy, koncerty, spotkania, wieczorki taneczne, akademie itp.

Bieżący sezon przynosi jednak pewne nowości w pracy polskiego ośrodka kulturalnego w Liège, spośród których na uwagę zasługuje inicjatywa zorganizowania cyklu pogadanek lekarskich.

Znany w środowisku polonijnym w Liège doktor medycyny p. Stanisław Gol, aktywny czło-

nek Towarzystwa Belgijsko-Polskiego wygłosił pogadankę na temat higieny osobistej oraz chorób wenerycznych. Na życzenie licznie zgromadzonej młodzieży oraz górników, p. dr Gol zapowiedział dalsze tematy swych pogadanek lekarskich, wśród których przede wszystkim ze względu na specyfikę środowiska, będą uwzględniane walka z gruźlicą oraz chorobami kopalnianymi.

Inicjatywa Domu Belgijsko-Polskiego spotyka się z uznaniem ośrodków polonijnych w Liège. Kierownictwo Domu pragnie godzić harmonijnie rozrywkę z działalnością oświatową.

T. Majewski

## 4 TYŚIĄCE OSÓB oglądało w Lyonie POLSKIE FILMY

Prawie 4 tysiące widzów, mieszkańców Lyonu, obejrzało w ciągu 7 dni około 30 polskich filmów. Każdy z polskich seansów składał się bowiem z filmu fabularnego i 3 krótkometrażówek. Podczas Tygodnia Filmu Polskiego sala kina „Pax” wypełniona była codziennie do ostatniego miejsca. A przecież bilety były droższe niż zazwyczaj i seanse rozpoczynały się dość późno.

Dyskusje po filmach przeciągały się często poza godz. 11 w nocy. Zabierali w nich głos nie tylko „ludzie filmu”, krytycy, reżyserzy, czy aktorzy — nie tylko miłośnicy sztuki filmowej zrzeszeni w klubach, ale także zwykli widzowie, którzy tylko od czasu

do czasu dla rozrywki wybierają się do kina. Jedni woleli rozprawić o filmowej technice, drudzy o pomysłach reżyserskich, jeszcze inni o losach i postawach ludzi pokazywanych w filmie. Jednym najbardziej podobała się „Eroica”, innym „Pokolenie”.

W dyskusjach fachowe uwagi przeplatały się z najprościej wyrażonymi wątpliwościami, zastrzeżeniami i przeżyciami. Chlubimy się, że we współczesnej kinematografii polska szkoła filmowa zajmuje jedno z czołowych miejsc. Mielśmy wiele dowodów, że polskie filmy, polscy aktorzy cieszą się uznaniem krytyków wielu krajów świata.

A Lyon dowiódł czegoś więcej: że polski film, chociaż nie zawsze w pełni zrozumiały dla zagranicznego widza, budzi prawdziwe zainteresowanie problemami naszego kraju, losami ludzi, którzy w nim żyją, sprawą człowieka w ogóle.

To jest chyba najcenniejszy plon lyońskiego Tygodnia Filmu Polskiego.

## AUDYCJE POLSKIE RADIA LORRAINE- CHAMPAGNE

Przypomina się, że w każdy piątek o godz. 18.15 na falach Radia Lorraine-Champagne odbywają się staramiem Konsulatu w Nancy audycje polskie.

## SKOLNICTWO A ZDROWIE MŁODZIEŻY

„Wstaję codziennie o godz. 7.15. Wracam do domu o godz. 13.30. Po kolacji muszę jeszcze pracować co najmniej godzinę. Rzadkie są dni, w których mogę się położyć do łóżka przed godziną 22”.

Słowa te wypowiedział dwunastoletni chłopiec, uczeń 4 klasy szkoły zawodowej na konferencji zorganizowanej niedawno w siedzibie UNESCO (organizacji międzynarodowej dla rozwoju i chcenia nauki i kultury na świecie) w Paryżu przez Stowarzyszenie Studentów Francuskich, pod przewodnictwem wybitnego lekarza-pediatry prof. Roberta Debré. Tematem konferencji było: „Czy szkolnictwo liczy się ze zdrowiem uczniów?”

Po dzieciach zabrali głos nauczyciele szkół podstawowych i średnich podkreślając, że w ramach obowiązujących programów, uczniowie mają zbyt wiele lekcji do odrabiania w domu i że pracują w nieprzychylnych warunkach.

W wygłoszonej obszernej prelekcji, prof. Debré stwierdził, że w dziedzinie szerzenia higieny w szkołach poczynione zostały wielkie postępy. „Ale higiena — mówił dalej — zajmuje się wyłącznie zdrowiem fizycznym dzieci i walką przeciwko chorobom infekcyjnym. Trzeba obecnie koniecznie wysunąć na pierwszy plan to, co zagraża równowadze psychicznej naszych dzieci w wyniku nie tylko przeciążenia, ale również szeregu innych czynników jak wadliwej organizacji pracy i rozrywek, niedostatecznego odżywiania, złe zorganizowanego wypoczynku, męczącej jazdy do szkoły.

Profesor Debré domagał się w zakończeniu przemówienia takiej reformy systemu nauczania, żeby nie przynosił on uszczerbku zdrowiu dzieci i młodzieży.

Jeden z prelegentów konferencji podkreślił następnie, że obciążenie nauką nie pozwala na upra-

wianie sportów, koniecznych dla zdrowia i równowagi psychicznej chłopców i dziewcząt, ani na dostateczną ilość snu.

Jeśli chodzi o sen, zacytowane zostały następujące dane statystyczne:

15% uczniów szkół podstawowych udaje się na spoczynek po godz. 21.30.  
45% uczniów szkół średnich — po godz. 22.  
73% uczniów szkół zawodowych i 21% uczniów szkół podstawowych pracuje po kolacji.

W y k a z  
osób poszukiwanych przez  
Polski Czerwony Krzyż  
na terenie Francji

1. LEWANDOWSKA Wanda z d. Makowiec, ur. ok. 1931 r., Lwów, c. Bartłomieja i Emilii, oraz MAKOWIEC Emilia.

2. LABUSZOWICZ Stefan, ur. 23.XII.1902 r., Siemianowice, s. Józefa i Katarzyny.

3. MOTYL Wiktoria z d. Kolodziej, ur. Stobierna, c. Jana i Anieli, oraz MOTYL STEFAN, s. Leona i Wiktorii.

4. MOKRZYCKI Jerzy, ur. pow. Jarosław, oraz MOKRZYCKI Panko, synowie Jakima i Ewy.

5. MROTEK Łucjan, ur. 13.VI.1925 r., s. Kazimierza i Marianny.

6. MŁYNARCZYK Regina, ur. Marianów, pow. Konin, c. Kacpra i Apolonii.

7. OPIŃSKA Stefania, lat ok. 60, ur. Przeręb, pow. Radom, c. Konstantego i Wincentyny.

8. PRZYBYLSKI Wincenty, ur. 7.IX.1928 r., Fordona, s. Władysława i Walerii.

9. PRZESPOLEWSKI Andrzej, ur. Brudzewek, pow. Kalisz, s. Marcina i Katarzyny.

10. PRZYBYŁ Mieczysław, ur. 1903 r., s. Stanisława.

11. PIEKARZ Wojciech, ur. 1923 r., Cisów Las, s. Jana i Marii.

12. PALUSZKIEWICZ Feliks, ur. 1912 r., s. Józefa i Benedykty.

U w a g a: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokołowska 14.

## OGŁOSZENIA DROBNE

### WYPOŻYCZALNIA

Przypomina się wszystkim miłośnikom książki, że biblioteka polska, mieszcząca się w Domu Polskim przy 7, rue Crillon, Paris IV (Metro: Bastille lub Sully Morland), jest czynna w poniedziałki i piątki od godz. 16-tej do godz. 19-tej.

### DOM DO ZAMIANY

W Kolonkach, 5 min. od stacji, dom 10-izbowy z morgą ogrodu i z zabudowaniami gospodarskimi (chlewy itp.) do sprzedania lub wymiany we Francji. Nadaje się do hodowli lub ogrodnictwa. Zgł. Alfred Urbański, 30, rue de Venise, Tourcoing (Nord). (ogł.)



# UWAGA!

## Wyjeżdżający do Polski

Konsulat Generalny PRL w Lille (Nord), 45, Bld. Carnot, podaje do wiadomości, iż obywatele polscy, zamieszkali na terenie departamentów Nord i Pas-de-Calais, zamierzający wyjechać w bieżącym roku w odwiedziny do rodzin, zamieszkałych w Kraju, proszeni są o jak najwcześniejsze zgłaszanie się w tut. Urzędzie, względnie w biurach podróży, które są kontrahentami „ORBISU”, w celu załatwienia formalności związanych z wyjazdem.

Ze względu na dużą ilość osób wyjeżdżających do Polski, ci, którzy zgłoszą się zbyt późno mogą nie być załatwieni na czas.

Zgłaszający się powinni przynieść ze sobą:

1. dokumenty stwierdzające obywatelstwo polskie (stary paszport, albo akt nadania obywatelstwa, lub poświadczenie opcji itp.);
2. kartę tożsamości — lub Récépissé;
3. 6 fotografii na wprost twarzy (de face).

### W SPRAWACH WSZELKICH PODRÓŻY

zwracajcie się do Agencji

## TOURIPOL

oficjalnego korespondenta ORBISU

24, rue Laffitte, PARIS IX

Métro: Richelieu-Drouot, Tel: PRO 31-04

która doradzi Wam i zajmie się załatwieniem wszelkich niezbędnych formalności

## \* Jeszcze o gwiazdkach \*

### 600 OSÓB NA GWIAZDCE W ST. ETIENNE

Polskie koledy rozbrzmiewały w Salle de L'Amicale Laique w Saint-Etienne. Spiewały je dzieci w strojach krakowskich pod kierunkiem p. Heleny Burak, organizatorki miejscowej uroczystości gwiazdkowej.

Na program złożyły się występy dzieci oraz znanego w Saint-Etienne zespołu folklorycznego „Mazury”. Zespół ten występuje często na polskich uroczystościach; kierowniczką jego, p. Helena Mazurówna dba o zapewnienie miejscowej Polonii rozrywki i przy każdej uroczystości polskiej „Mazury” popisują się swymi tańcami. Ale na gwiazdkę dla Polaków z Saint-Etienne „Mazury” przygotowały program specjalny, który wzbudził entuzjazm widzów.

Po występach dzieci i młodzieży odbył się seans filmu polskiego „Orzeł”, a wreszcie rozdano dzieciom paczki ze słodyczami.



Taniec w wykonaniu zespołu „Mazury”

Na uroczystości w Saint-Etienne zebrało się ponad 600 osób. Przybył tu także przedstawiciel konsulatu lyońskiego

go p. Bukala, który złożył wszystkim rodakom życzenia z okazji Nowego Roku.

Jeden z obecnych

## GWIAZDKA W LA SAULE

W La Saule (S. et L) w sali kopalnianej zorganizowano doroczną imprezę gwiazdkową dla dzieci i starców z kolonii La Saule w Montceau-les-Mines.

Na gwiazdkę przybyli: przedstawiciel konsulatu z Lyonu p. Bukala, mer gminy Saint-Vallier p. Chalot, działacze polonijni, syndykalmi i inni. Uroczystość gwiazdkową otworzył miejscowy nauczyciel, który przywitał gości, rodziców i dzieci. Na scenę wkroczyła dziesiątka szkolna. Dzieci deklamowały wiersze, tańczyły i śpiewały piękne melodie polskich koled i pieśni. Odgrywano szereg inscenizacji, a starsza młodzież odtańczyła polkę i oberka.

W czasie uroczystości odbyła się loteria fantowa. Główną nagrodą loterii była para kanarków ofiarowana przez pp. Marchwicę i Czarneckiego. Po uroczystości dzieci otrzymały toreбки z polskimi cukierkami i pięknymi polskimi książkami.

Po przyjęciu dla dzieci odbyło się przyjęcie dla starców. Przy stołach obficie zastawionych zasiadło ponad 40 starców. Częstowani polskim piackiem, winem i kawą w bardzo miłej i serdecznej atmosferze spędzili do późnego wieczora to tradycyjne święto polskie. Najbardziej potrzebujący otrzymali paczki żywnościowe w ramach jednorazowej pomocy zimowej.

Gwiazdka jak i przyjęcie zdobyły sobie uznanie wszystkich obecnych. Jest to wielka zasługa komitetu organizacyjnego, a szczególnie p. Kubiaka, pp. Marchwicy i pp. Czarneckich, którzy nie szczędzili swej pracy i wysiłków, by uroczystość gwiazdkowa w La Saule była jak najbardziej udaną imprezą.

E. R.

### PODZIĘKOWANIE

Za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” chciałam serdecznie podziękować polskiemu władzom we Francji za opiekę jaką rozciągają nad starcami w ciężkim położeniu materialnym. Jestem wdową już 17 lat, mam bardzo małą pensję. Dopóki byłam zdrowa to, pracowałam, niestety teraz już choruję od trzech lat. Jeszcze raz serdecznie dziękuję za pomoc, którą otrzymałam w postaci paczki podczas uroczystości gwiazdkowej w St. Privat la Montagne, oraz doraźnej pomocy z Konsulatu Nańcy. Serdeczne staropolskie „Bóg zapłać”.

Franciszka Glibowska  
Cité de Mine  
Roncourt (Moselle)

## Piękna uroczystość w Oignies

Przepełniona sala p. Böhma w Oignies (P. de C.) świadczyła, jak bardzo Polacy przywiązani są do tradycji Bożego Narodzenia i z jaką przyjemnością oglądają zawsze występy swych dzieci. Zebrani oklaskiwali gorąco młodocianych artystów, a niejeden z obecnych na sali miał okazję zobaczenia wchodzącego po raz pierwszy na scenę syna, córkę czy wnuczka. Byli nawet i tacy, którzy wśród „aktorów” odnajdywali dwoje czy troje swoich pociec.

Program gwiazdki był bar-

dzo urozmaicony i zajmujący. Dopełnienie występów” dzieci stanowił polski film „Irena do domu”. Wreszcie rozdanie cukierków zakończyło wieczór. Uszczęśliwiona dziesiątka wracała do domu opowiadając sobie wrażenia, przeżycia z występów, podczas gdy starsi powtarzali, że tak pięknej uroczystości od dawna w Oignies nie było. Wyrażali uznanie i dla nauczyciela, który nie szczędził czasu dla przygotowania imprezy, i dla swych dzieci.

Uczestnik

## W Bruyères (Tarn) oklaskiwano występy dzieci

Mimo dotkliwego zima i gołoledzi około 300 osób z p. konsulem PRL z Tuluzyna czele zebrało się w sali kopalnianej w Bruyères aby wziąć udział w spójnionej imprezie, ale jakże udanej uroczystości gwiazdkowej zorganizowanej przez szkołę polską i przedszkole.

Mimo, że tego rodzaju uroczystości zwane w tej okolicy popularnie „teatrem” mają już dawno ustaloną renomę, tegoroczna była dla wszystkich bardzo miłą niespodzianką. Wszystko co zebrani oglądali na scenie w wykonaniu małych artystów było świeże i oryginalne, niezależnie czy chodziło o wiązanki tańców

śląskich i lubelskich względnie inscenizacje „Przy choince”, „Babuleńka” i „Kolednicy”.

Liczni zebrani opuszczając salę po uroczystości życzyli sobie jak najwięcej tego rodzaju imprez. Nawet dziecięce występy są w tej miejscowości pozbawionej na ogół żywego słowa polskiego wielkim wydarzeniem. Zyczone sobie, aby do Bruyères zawiązał teatr polski, życzone sobie, aby częściej niż dotychczas działające we Francji polskie zespoły folkloryczne w swoich wędrówkach zawadzały o okolice Tuluzyna, gdzie przecież dość gęsto zamieszkują Polacy.

M.W.

### MILA ZABAWA DZIECI W MERICOURT

Gwiazdka szkolna dla dzieci w Méricourt odbyła się w sali Baudura. Jak co roku impreza ta cieszyła się dużym powodzeniem.

Bardzo mile wypadł występ dzieci, ubranych w stroje ludowe, które deklamowały wierszyki, śpiewały polskie koledy i pieśni.

Szczególną atrakcją programu artystycznego był taniec. Przekonali się o tym wszyscy, którzy oglądali „Krakowiaka” i inne tańce w wykonaniu miejscowej dziesiątki szkolnej.

### Poszukiwanie rodzin

Marcelina Kuraś pochodząca ze Złoczowa (Małopolska) poszukuje kuzyna stryjczonego Józefa WACEK, 13 pułk ułanów w Złoczowie, poczem 18 pułk ułanów pomorskich i w armii gen. Andersa, wedle ostatnich wiadomości. Osoby wiedzące cokolwiek o losach majora Wacka proszone są o podanie na adres M. Lechat, 26, Bld. Marechal Foch Chartres (Eure et Loir).

### STOWARZYSZENIE KULTURALNE POLSKO-FRANCUSKIE

Oczekiwane od dawna powstanie stowarzyszenia, które zajęłoby się organizowaniem życia kulturalnego Polonii w Lyonie i okolicach, stało się faktem dokonany.

Z zadowoleniem przyjęli nasi rodacy wiadomość o utworzeniu Stowarzyszenia Kulturalnego Polsko-Francuskiego z siedzibą w Lyonie, 101 Av. du Marechal-de-Saxe. Odbyło się już pierwsze zebranie Stowarzyszenia, poświęcone przedyskutowaniu planu przyszłej działalności. Obecnych na zebraniu — konsula polskiego w Lyonie p. Bartnika oraz mecenasa p. Sarrazin, znanego pisarza — powołano do Komitetu Patronalnego nowo zorganizowanego Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia ukonstytuował się w następującym składzie: prezes p. A. Simland wiceprezesa p. p. A. Helbin i A. Wtorkowski, sekretarz p. R. Chalaze, zastępca sekretarza

### „Popiół i diament” w Lille

Film polski „POPIÓŁ I DIAMENT” będzie wyświetlany we wtorek 1-go marca o godz. 21-ej w kinie Ritz, rue de la Bourse, w Lille (Nord). Seans będzie poprzedzony występem tanecznego zespołu polskiego oraz inscenizacją w wykonaniu Miri Mirowskiej.

p. L. Kleniewski, skarbnik p. M. Ważydrąg, zastępca — p. S. Baranko oraz delegacji sekcji — rozrywkowej p. M. Jonchet, studenckiej p. Zajac, folklorycznej p. A. Waluga, sportowej p. Gałeczki.

L.K.

### KOMUNIKAT KONSULATU

Konsulat Generalny PRL w Lille (Nord), 45, Bld. Carnot, podaje wszystkim zainteresowanym do wiadomości, że począwszy od miesiąca lutego 1960 r. biura Konsulatu będą otwarte dla interesantów codziennie w godzinach od 9 do 12.

W godzinach popołudniowych Konsulat nie będzie przyjmował interesantów.



**P. Wanda Andrzejewska**, osiedle w Starej Hucie, blok 15 m. 13, ul. Częstochowy, poczta Wrzosowa. — Bardzo pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polską z Francji. Interesuje się filatelistyką, jazzem oraz zbieraniem widokówek.

Ponieważ p. Wanda chodzi jeszcze do szkoły, więc zaznacza, że z przedmiotów szkolnych lubi język polski, francuski i historię.

**P. Wojciech Matecki**, Łódź, ul. Wokatorska 6. — „Interesuję się życiem Polaków rozsiarych po świecie” — pisze p. Matecki. Interesuje się także filmem i fotografią. Chce nawiązać kontakt tak z młodzieżą jak i z starszymi osobami.

**P. Paweł Niedźwiedz**, Międzybóże n/Wartą, ul. Armii Czerwonej 23. — Mam lat 14, chodzę do klasy VIII, od niedawna uczę się języka francuskiego. Interesuję się filatelistyką i zbieraniem etykiet zapłączanych.

**P. Siwik Paweł**, Warszawa, Opaczewska 46 m. 38. P. Siwik chce korespondować z Polakiem mieszkającym w Paryżu lub w większym mieście francuskim. Pragnie wymienić widokówki miast lub jakichś historycznych zabytków budowli kulturalnych oraz wymienić znaczki. P. Siwik interesuje się także turystyką i sportem, a przede wszystkim lekkoatletyką, gdzie Polacy są obecnie czołową pozycją na świecie.

**P. Gizela Kaczmarek**, Bydgoszcz, ul. 3 Września 8 m. 4. — Pasjonuje się zbieraniem fotografii popularnych artystów i płyt rozrywkowych.



# USŁUGI PRAKTYCZNE BOGUSŁAW KONIECZKA

## obrońca z Lille

Moja znajoma, która ma obecnie 60 lat, przyjechała do Francji w 1937 roku, do pracy na roli. Obecnie po ciężkich operacjach pragnęła przejść na emeryturę. W czasie swojej pracy stale opłacała składki asekuuracyjne.

Dla ubezpieczonych w rolnictwie, którzy osiągnęli wiek 60 lat życia po 31 grudnia 1950 (ustawa z 7 marca 1951 i 5 lipca 1952) zostały zastosowane przepisy obowiązujące pracowników w przemyśle. Pensje nie są więc obliczane według ilości opłacanych składek, lecz według zarobków.

Nowy system pozwala, tak jak ogólny system ubezpieczeń, na przelew pensji i rent starczych, na małżonka pozostałego przy życiu.

Ustawa daje prawo do pensji ubezpieczonym, którzy orłali składki przez 15 lat. Likwidacja pensji ma miejsce na tych samych warunkach co w systemie ogólnym ubezpieczeń społecznych. Ponieważ jednak składki są pobierane nie od zarobków efektywnych, lecz ryczałtowych (salaire forfaitaire), wysokość pensji jest mniejsza. W każdym razie pensje zlikwidowane przed rokiem 1958 są przewalorwowane od 45% do 68%, w zależności od daty przyznania pensji.

Ubezpieczeni, którzy nie mają prawa do pensji, ale którzy opłacali składki co najmniej przez 5 lat, mają prawo do renty po ukończeniu 65 roku życia.

Ci, którzy opłacali składki ubezpieczeniowe mniej niż 5 lat, mają jedynie prawo do zwrotu składek.

**Pan JAN SOLIŃSKI**  
Crusnes (M. et M)

W Polsce przepracowałem przeszło 20 lat w fabryce i PKP i w związku z tym po ukończeniu 60 roku starałem się o uzyskanie renty starczej w Polsce. Kasa Chorych w Polsce odpowiedziała mi, że zgodnie z ustawodawstwem polskim, mogę otrzymać rentę dopiero po ukończeniu 65 lat. Jestem niezadowolony do pracy i podobno jako taki mam prawo do renty po 60 roku życia.

Jako niezadowolony do pracy mógłby Pan uzyskać w Polsce pensję inwalidzką przed ukończeniem wieku wymaganego do uzyskania renty starczej. Nie byłoby trudności w tej sprawie, gdyby Pan mieszkał i pracował nadal w Polsce. Ponieważ jednak okres pracy w Polsce stanowi jedynie część przepracowanych lat, a ostatni okres przypada na Francję, musiałby Pan udowodnić stosunek przyczynny i skutku inwalidztwa do okresu polskiego. Poza tym renta inwalidzka może być przyznana jedynie w stosunku do opłacanych ostatnich składek i orzeczeń lekarskich. Wydaje nam się, że i na tej drodze reklamacja Pana nie będzie mogła być wzięta pod uwagę przez Ubezpieczalnię Społeczną w Polsce. Na wszelki wypadek radzimy jednak zwrócić się w tej sprawie do Konsulatu w Nancy.

**Pan WIŚNIEWSKI**  
Dommiers (Aisne)

Zwracam się zapytaniem, czy Polakom należy się odszkodowanie za straty poniesione z okazji działań wojennych (1939—45). Zostałem uznany jako sinistré 100%; a mimo to otrzymałem odpowiedź odmowną z tej przyczyny, że jestem cudzoziemcem.

Ustawa o odszkodowaniach wojennych „dommages de guerre” przewiduje, że mogą z niej korzystać jedynie cudzo-

ziemcy — obywatele państwa, które podpisało w tej sprawie konwencję z Francją, lub też cudzoziemcy, którzy walczyli w szeregach armii francuskiej lub sprzymierzonej w czasie ostatniej wojny lub pierwszej wojny światowej oraz ci, którzy brali czynny udział w ruchu oporu przeciw okupantowi hitlerowskiemu.

Ponieważ Pan nie należy do żadnej z wymienionych kategorii, nie ma Pan żadnej możliwości wniesienia skutecznego rekursu przeciw odmowie, która została Panu zakomunikowana.

**Pani M. A. LENS**  
(Pas-De-Calais)

W liście podpisanym „une de vos clientes — Mme M.A.” prosi Pani o podanie nazwiska i adresu adwokata znajdującego język Polski.

List ten wydaje się dziwny, gdyż po pierwsze nie podaje Pani ani nazwiska ani adresu, po drugie list jest napisany po francusku, a o odpowiedź prosi Pani po polsku w „Tygodniku”.

Otóż według zasad stosowanych w palestrze francuskiej, adwokaci nie mają prawa ogłaszać się w gazetach, a zatem gdybyśmy w „Tygodniku”, nawet w dobrej wierze, podali nazwisko i adres takiego adwokata, moglibyśmy narazić go na nieprzyjemności ze strony władz sądowych.

Wobec tego, że Pani prosi o odpowiedź nie listownie, lecz w „Tygodniku”, radzimy zwrócić się do Prezesa Izby Adwokackiej w Arras, który jest powołany do tego, aby udzielić Pani w tej sprawie właściwej odpowiedzi.

**Pan ST. NOWAK Metz**

Od emerytury mieszkam u moich dzieci. Płacę im za pokój. Ponieważ stosunki między nami się pogorszyły, pragnąłbym zapytać się, czy mogę być usunięty z mieszkania, gdyż jakkolwiek płaciłem za pokój, córka nie dawała mi żadnego pokwitowania.

Ponieważ między dziećmi i rodzicami istnieje wzajemny obowiązek alimentacyjny, dzieci nie mogą usunąć z domu rodziców nie zapewniwszy im uprzednio nowego mieszkania.

W danym wypadku nie można w stosunku do Pana stosować ustawy o lokatorach, gdyż stosunki między rodzicami i dziećmi są przede wszystkim rozpatrywane na płaszczyźnie ustawodawstwa rodzinnego.



**BOGUSŁAW Konieczka** syn emigranta — górnika z Wielkopolski, w ostatnich miesiącach wyrósł na jednego z czołowych piłkarzy Francji. Dwa lata temu nie było o nim w ogóle mowy. Dzisiaj jest czołowym obrońcą lub pomocnikiem II-ligowej drużyny północnej Francji — Lille. Bogusław Konieczka urodzony 18.12.1938 w Pecquencourt (Nord), jak każdy młody chłopiec pochodzący z krainy węgla zaczął kopać piłkę na hałdach kopalnianych. Grał już w U.S. Pecquencourt. Wśród swych rówieśników był ciągle

### KĄCIK FILATELISTY

#### Czekamy na znaczki z Olimpiady Zimowej

Zbliża się olimpiada zimowa w Squaw Valley. Czekają na nią z niecierpliwością nie tylko entuzjaści sportu, lecz również i filatelisci. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż wydarzenie to wiele państw upamiętni wydając okolicznościowe znaczki. W tej chwili jest pewne, że w Stanach Zjednoczonych ukaze się specjalny znaczek. Natomiast inne państwa nie zapowiedziały jeszcze specjalnych emisji.

Jak dotąd, dorobek znaczków z zimowych olimpiad nie jest zbyt bogaty. Pierwszy znaczek tego rodzaju wydały Stany Zjednoczone w czasie igrzysk w Lake Placid w 1932 roku. Poprzednie olimpiady nie pozostawiły po sobie żadnych pamiątek olimpijskich.

jednym z najlepszych. Po ukończeniu szkoły podstawowej, rozpoczął pracę jako górnik. Jednak piłka nożna stała się dla niego pasją. W 18 roku życia jego talentem zainteresowali się kierownicy drużyny zawodowej z Lille. Bogusław opuszcza kopalnię. Teraz będzie zarabiał na życie grając jako zawodowiec w „Lille”.

W „Lille” Konieczka zdobywa szybko uznanie ówczesnego trenera Cheuva, który przydzielił go do pierwszej drużyny zawodowej. Odtąd Bogusław staje się jednym z filarów obrony Lille. Wielokrotnie popisuje się walczyć jak równy z równymi z najlepszymi napastnikami Francji. Podczas spotkania Lille z Reims, Bogusław doskonale stopuje słynnego reprezentanta Francji Vincent. Jego sława rośnie.

Bogusław Konieczka od dziewięciu miesięcy pełni służbę wojskową w „Batalion de

Joinville”. W chwili kiedy odwiedziłem utalentowanego piłkarza, był on poważnie kontuzjowany, podczas treningu doznał zwichnięcia lewej ręki. Wskutek tego znalazł się na przymusowym urlopie tak piłkarskim — jak i wojskowym.

Bogusław Konieczka z natury bardzo spokojny lubi dużo czytać, przede wszystkim książki sensacyjno-podróżnicze, poza tym pasjonuje się filmem. Konieczka, zwany popularnie „Bogusiem”, jest ambitnym sportowcem, marzy o karierze wielkiego piłkarza. Wśród planów poważne miejsce zajmuje podróż do Polski, chce on odwiedzić krewnych w Poznaniu, skąd pochodzą jego rodzice.

Bogusław Konieczka — to piłkarz przyszłości. Na pewno niedługo jeszcze raz o nim usłyszymy.

L. K.

Egzemplarom Tygodnika  
Polskiego  
Konieczka



STOLECZEK DLA DZIECI

Dziecko lubi mieć w domu swój stołeczek, który służy mu również jako podnózek, gdy chce sięgnąć do umywalki, na stół itp.

Posługując się kratką pomocniczą narysować boki stołeczka na papierze, który będzie służył jako szablon do wycinania tych boków z dykty grubości 2 cm.

Laubzegą wyciąć dwa boki równocześnie. Wydrążenie na rączki zacząć od zewnątrz (patrz rysunek) poczem załatać wycięcie kawałkiem drewna fornirowego — wydrążyć dłutem rowki na schodki (również z dykty 2 cm)

Spoić części klejem i wzmocnić gwoździami, starannie kitując łebki.

Wszyscy mamy już naturalnie przed sobą poprzedni nasz dział, a na szachownicy ustawioną wyjściową pozycję. Zajmiemy się dziś regulami gry i posunięciami poszczególnych figur.

Król chodzi o jedno pole po liniach prostych i ukośnych. Hetman — najsilniejsza figura — porusza się po wszystkich liniach prostych i skośnych na dowolną odległość.

Więże poruszają się na dowolną odległość jedynie po liniach poziomych i pionowych. Gońce poruszają się na dowolną odległość jedynie po liniach skośnych (są to zatem jak widzimy jedyne figury, które przez cały czas gry przywiązane są wyłącznie do pól tego samego koloru).

Skoczki, uważane za „najciekawsze”, najbardziej „szachowe” figury — chodzą o jedno pole w przód i jedno na ukos (np. z pozycji początkowej na b1 skoczek może wyjść na a3 lub c3, a stojąc na którymś z pól centralnych, np. e4 — może skoczyć na 8 pól — c3, c5, d6, f6, g5, g3, f2, d2). Skoczek jest jedyną figurą która może przeskakiwać przez własne lub nieprzyjacielskie bierki.

Piony stojące na polach wyjściowych mogą pójść od razu do przodu o 2 pola (np. e2—e4, c2—c4), albo o jedno, potem poruszają się już tylko o jedno pole w przód po liniach pionowych. W przeciwnieństwie do figur — jedynie pionom nigdy nie wolno posuwać się do tyłu. Również w przeciwnieństwie do wszystkich

tina d'Ampezzo. Gospodarze urządzili filatelistów serią złożoną z 4 znaczków i wielką ilością sportowych kasowników. Malutka republika San Marino również nie zapomniała wydać serii z tej okazji, złożonej aż z 10 znaczków.

Również księstwo Monako poświęciło jeden ze znaczków igrzyskom w Cortinie. Widzimy na nim skocznnię olimpijską.

Niedługo już dowiemy się, jaki plon filatelistyczny przyniesie olimpiada w Squaw Valley.

K.G.

## SZACHY

innych figur — tylko piony inaczej się posuwają, a inaczej biją: idą naprzód, biją na ukos, np. e2—e4, e4—d5 (albo e4, e—d5). Piona, który doszedł do ostatniej linii, może grający zamienić na dowolną figurę, naturalnie tego samego koloru, bez względu na to, czy taka figura stoi jeszcze na szachownicy, wolno zatem ewentualnie dorobić drugiego hetmana, trzeciego skoczka itp. Nie wolno jedynie dorobić drugiego króla.

Swoich własnych figur białe oczywiście nie wolno. Bijąc figurę (czy piona) nieprzyjacielskiego — zdejmujemy ją niezwłocznie z szachownicy, stawiając na jej miejscu te figurę (lub piona), która dokonała bicia. Jeżeli pion, wyruszając z pozycji początkowej o dwa pola, mija pole atakowane przez nieprzyjacielskiego piona — może on zostać na tym polu zabity. Jeśli np. rozpoczelibyśmy partię posunięciami 1. e2—e4 d7—d5 2. e4—e5 i teraz czarne zagrałyby 2... f7—f5, to białe mogą zabić tego piona „w przełocie” (en passant) 3. e5:f6 e.p., zdejmując z szachownicy czarnego piona „f” a swojego piona „e” stawiając na f6. Figurę w przełocie nie biją i oczywiście same nie mogą być w przełocie zabite.

Posunięcia wykonują na zmianę najpierw białe, potem czarne, potem znów białe itd. Partię zaczyna się tylko jednym posunięciem, zaczynają zawsze białe. O celu gry, szachu, macie, pacie, roszadzie — w następnym dziale.



# MAŁY Tygodnik Polski

## Z KOZIOŁKIEM U DZIECI



Ten pan, Jan Brzechwa, wymyślił „Kaczkę-Dziwaczkę”

KIEDY Jan Brzechwa, poeta, wszedł do sali gimnastycznej szkoły im. Prezydenta Starzyńskiego na Saskiej Kępie w Warszawie, dzieci czekały już na niego, siedząc po turecku na podłodze. Pan Brzechwa usiadł przy stoliku na estradzie i najpierw opowiadał o sobie, jak to było, kiedy sam chodził do szkoły i już pisał wiersze, choć jeszcze z błędami ortograficznymi.

Dzieci, słuchając, z początku były bardzo onieśmiałe, ale kiedy pan Brzechwa zaczął czytać swoje wiersze, towarzystwo na sali się ożywiło, i niektóre dzieci na ochotnika wychodziły na estradę, i deklamowały to, co i wy pewno znacie: „Tańcowała igła z nitką”, „Kaczka dziwaczka” i inne wiersze Brzechwy. Możecie sobie wyobrazić, jak autorowi było przyjemnie.

Po pewnym czasie do tej samej szkoły i tej samej sali przyszedł z wizytą pan Marian Walentynowicz. To nazwisko też na pewno dobrze znacie. Bo jeśli przypominać sobie śmieszna figurę Koziołka-Matołka, którego widzieliście w „Tygodniku Polskim”, to wiecie również, że Koziołka rysował właśnie Marian Walentynowicz.

Najpierw opowiadał on dzieciom o swoich podróżach, bo podróżował bardzo wiele. I mówił o tym, jak to dobrze umieć rysować. Bo np. gdy był w Chinach i nie umiał ani słowa po chińsku, porozumiewał się z Chińczykami za pomocą rysunków. Więc gdy wszedł do restauracji i chciał

zjeść rybę — rysował rybę. Cdy w sklepie chciał kupić spodnie — rysował spodnie.

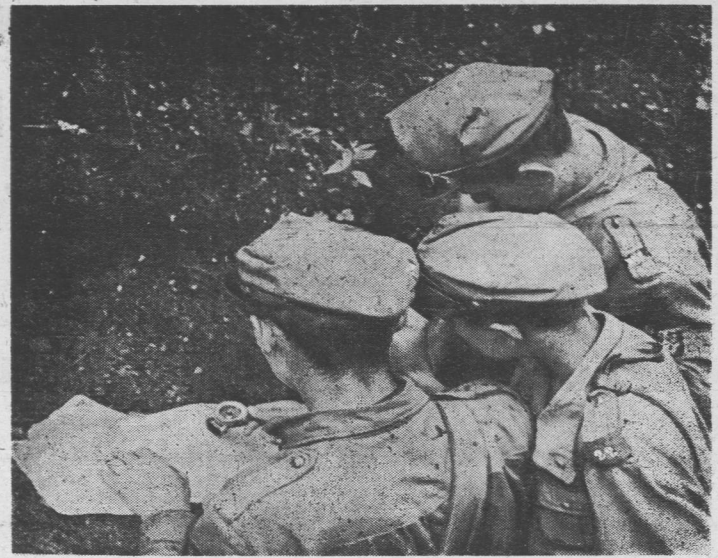
A potem pan Walentynowicz opowiedział, skąd się wziął Koziołek-Matołek. Otóż najpierw rysował śmieszne karykatury ludzi, ale ludzie nie raz za to się obrażali. Więc pomyślał sobie, że lepiej rysować karykatury zwierząt, bo zwierzęta się nie obrażają. I tak powstała karykatura koziołka, który przyjął stałą postać Koziołka-Matołka.

Wreszcie pan Walentynowicz zaczął rysować dzieciom swego Koziołka w różnych sytuacjach. Rysował tuzem, na wielkich arkuszach białego papieru. Jak tylko narysował — czterech specjalnie wybranych chłopców zdejmowało arkusz z tablicy i przypinało go do drabinek gimnastycznych. Pan Walentynowicz rysował na następnym czystym arkuszu i w ten sposób, w krótkim czasie, na drabinkach wisiała cała wystawa obrazków, które powstawały na oczach dzieci.

I. JANOWSKA



Autor Koziołka-Matołka, Marian Walentynowicz



A teraz „granaty” w rękę — i do akcji!

## LISY — PARTYZANCI

JUŻ od przeszło miesiąca matki miały przykazane: żadne jajko w domu nie może być zbite, musi być wydmuchane. Wiecie, jak to się robi? U góry i u dołu trzeba nadbić w skorupce dziurki wielkości grochu. Gdy przez górną się dmuchnie, to przez dolną wypłynie białko i żółtko. Zostaje pusta skorupka-wydmuszka. Właśnie tych wydmuszek zebrał chłopcy całą szufladę i oto teraz, na zbiórce „Lisów Mokotowa”, robią z nich „granaty”.

Najpierw musimy wyjaśnić: „Lisy Mokotowa”, to nazwa zastępu zuchów ze szkoły przy ul. Narbutta w Warszawie. Noszą pod kołnierzem chusty rude, jak lisy futro. A jeszcze na zwisającym z tyłu rogu chusty przykleili wyciętą ze starego czarnego beretu głowę lisa.

Zuchy, jak i harcerze zdobywają różne sprawności, np. kucharza albo turysty, albo geologa, albo lotnika. Nasze „Lisy z Mokotowa” zdobywają właśnie sprawność partyzanta. Jaki musi być partyzant? Czujny, przeczny, zręczny, odważny. Jak lis zwinny, jak lis bystry.



„Lisy-partyzanci” za chwilę ruszą w teren

Jak się domyślicie, te „granaty” z jajek-wydmuszek posłużą „Lisom Mokotowa” do ćwiczeń na celność oka i ręki. Na jednej z przyszłych zbiórek chłopcy będą nimi rzucać w drzewo, piot lub do jakiegos innego celu.

Ale wprawdzie muszą sobie „granaty” sami wyprodukować. Jak? Oto tak: zapalili świecę, rozgrzany lakiem zalepią jedną dziurkę, a przez drugą wysypują do skorupki suche, szeleszczący piasek, potem zalakowują i... „granat” gotowy. Inna grupa „Lisów” szyje opaski na rękę z białoczerwonej wstążki, aby było wiadomo, że to partyzanci polscy. Jak te chłopczyśka szyją! Ściegi grube i nierówne. Ale mama chybaby pochwaliła, gdyby tak widziała szyjącego syna!

Zuchy — nie patałachy, ze wszystkim dadzą sobie radę. Druh zastępowy opowiedział przed chwilą o jednej akcji partyzanckiej, o zamachu, ucieczce, pogoni, o rozkazach ukrytych pod kamieniem w lesie. A teraz każe szukać chłopcom własnego rozkazu w koperce ukrytej gdzieś na sali. Zaglądają pod stół, pod krzesła, za kaloryfery. Schylają się, myszkują. Rożek koperty ma być widoczny. Oto jest. Pod obrazem na ścianie. Nieśsty, odczytał rozkaz nie mogą od razu. Napisany szyfrem.

Nareszcie zrozumieli: „przynieść ławkę z korytarza”. Już pędzą z ławką z powrotem. I już przystępują do wykonania nowego zadania. Ławka, to będzie przeszło mostu, a most, chybcący się, na pół zburzony, zastąpią dwa stoły, stojące jeden na drugim. Partyzanci wdrapują się na te resztki mostu, aby uciec na drugą stronę rzeki, ale wróg im zastępuje drogę. Więc skaczą prosto z mostu do wody. Nie ma chwili do stracenia. Skaczą jeden za drugim. Oj, mama by rękę załamała, gdyby zobaczyła, z jakiej wysokości skaczą...

Nie wiadomo, kiedy minęła godzina i zbiórka już czas skończyć. Ale zuchy niechętnie zabierają się do domu i gdyby druh pozwolił, bawiłyby się w partyzantów do późnej nocy. Chyba się im nie dziwiacie!

I. LUBASZEWSKA

## ROWEROWA CHOROBA

PIOTRUŚ jest „chory” na rower. „Choroba” przejdzie chyba dopiero wtedy, kiedy wreszcie pewnego szczęśliwego dnia będzie mógł jeździć na własnym rowerze.

Od kilku już lat Piotruś zamęcza mamę:

— Kup mi rower. Andrzej ma, Leszek ma, tylko ja nie mam.

Mamie robi się bardzo przykro. Rzeczywiście, prawie wszystkie dzieci z ulicy Chocimskiej mają rowery, prawie wszystkie oprócz Piotrusia.

— Musisz jeszcze poczekać — mówi mama.

— Mamo — zaczyna znów po jakimś czasie Piotruś — a jakbyś wzięła wszystkie pieniądze z mojej skarbanki... — Daj, policzymy.

Liczą, liczą — naliczyli 45 złotych i 25 groszy. To za mało.

Ale Piotruś zaczął chodzić do szkoły. A w szkole jest Szkolna Kasa Oszczędności. Każdy, kto chce do niej — czyli do SKO — należeć, dostaje książeczkę, w której zapisuje się, ile włożył pieniędzy.

SKO jest znacznie lepsza, niż skarbanka, bo nie kusi, żeby wyjmować pieniądze — to na cukierki, to na drobne zabawki. W SKO dzieci składają pieniądze tak jak dorośli w PKO, czyli w Powszechnej Kasie Oszczędności.

Piotruś zaniósł do szkoły wszystko, co miał w skarbonce. Powoli na książeczkę Piotrusia zebrało się 300 złotych. Codziennie przed pójściem do szkoły Piotruś dostaje od mamy drobne pieniądze. To złotówkę, to 50 groszy. Czasem sprzedaje w sklepie niepotrzebne butelki i słoiki. Od babci, zamiast prezentu pod choinkę, dostał 50 złotych. I tak „ziarno do ziarnka, a zbiera się miaraka”.

Jeszcze kilka miesięcy i spełni się marzenie Piotrusia. Własny rower, naprawd własny, bo za własne, oszczędzone pieniądze. A oprócz roweru — jeszcze piękna zaleta: zwyczaj oszczędzania. Ta zaleta zostanie Piotrusiowi już na całe życie. I właśnie dlatego mama nie kupiła mu roweru od razu, kiedy o niego prosił.

MARIA KARAS



Na razie Piotruś uczy się jeździć na pożyczonym rowerze

## ZAGADKI

Napisała  
Magdalena Samozwaniec

Nie rośnie na wierzbie — inne to są drzewa — jest żółta lub zielona i nigdy nie śpiewa.

Każdy go posiada: i żmija, i ciebie, a ty bez powodu zanadto nim mielesz.

Jak para koni wiodą cię przez życie i tylko proszą o umycie.

Ma cztery nogi i rogi, nie bódzie — sen sprowadza błogi.

## EKWIPUNEK

Jedni zabiorą krótkofalówki, inni znów mapy nieba, a ja bez tego wsiądę w raketę — mnie co innego trzeba.

No cóż — wstyd wyznać, ale od dawna

przyrzekłam sobie w duchu:

z sitkiem polecę na Mleczną

Drogo,

bo ja nie lubię... kozuchów.



## LA PAGE FRANÇAISE

## La délégation du Conseil central des Syndicats polonais en Belgique

Au cours de son séjour en Belgique, la délégation du Conseil central des Syndicats polonais a visité le bassin houiller de Charleroi, les établissements électrotechniques ACEC et deux mines. Elle a été reçue aussi par le maire de la ville de Binche, centre de l'industrie de la confection.

Lors de son séjour à Charleroi, une partie de la délégation polonaise s'est rencontrée avec les Polonais de cette région. Des membres de la délégation ont procédé à des échanges de vues sur les divers problèmes qui intéressent l'émigration, polonaise.

À la fin de son séjour, qui a duré 2 semaines, la délégation a visité Liège.

## Les plans hitlériens d'extermination des Polonais

On a rendu à Moscou de nouveaux documents du plan hitlérien „Ost” qui avait pour but l'extermination de la population de l'Europe de l'Est. Ces documents renferment les propositions et les remarques de l'un des hauts fonctionnaires du bureau politique du „Ministère hitlérien pour les problèmes de l'Est” le docteur Wetzel. En commentant le règlement du problème polonais, le docteur Wetzel exprime l'opinion que parmi tous les peuples englobés par le plan de transfert de populations, les polonais manifestent une attitude des plus hostiles envers les Allemands et au point de vue du nombre des habitants ils sont le plus grand peuple, et c'est pourquoi le plus dangereux pour les Allemands.

Le plan „Ost” prévoyait le transfert de 80 à 85% des Polonais parmi les 20 à 24 millions qui devaient se trouver en vie à la fin de la guerre, selon l'opinion des hitlériens. Wetzel propose que le transfert de population englobe 19 à 23 millions de Polonais. A son avis, les Polonais devraient être transférés dans la partie occidentale de la Sibirie. Tout ce plan devait être réalisé en 30 ans. Wetzel considérait qu'au point de vue technique ce plan dans la période d'une paix relative est réalisable.

## Une nouvelle section du combinat sidérurgique »Lénine«

La grande laminerie d'acier, mise en marche cette année dans le Combinat Lénine, produira plus de 100.000 tonnes de tuyaux d'acier nécessaires à la construction du réseau hydraulique des installations de chauffage central, des chaudières, etc. Cette laminerie est l'un des plus modernes et des plus grands établissements de ce genre en Europe.

## NOUVELLES ECLAIR

Un appareil cardio-pulmonaire pour la circulation artificielle, don des Polonais du Canada et de la Croix-Rouge canadienne, a été remis à la clinique de chirurgie infantile à Varsovie.

L'industrie lourde a déjà fabriqué plus de trois mille machines de tous genres qui seront exposées à la Foire Internationale de Poznań.

Le III<sup>e</sup> Congrès International des Ecoles de Cinéma se tiendra à Varsovie et à Lodz à la fin du mois de mai prochain. Les délibérations de ce Congrès seront consacrées avant tout au problème de la formation des opérateurs de films.

Plusieurs milliers de malades ont été soignés l'année dernière à l'Institut des maladies d'insectes, seul institut de ce genre existant en Pologne. Les patients — des abeilles pour la plupart — arrivent au dispensaire dans des... boîtes d'allumettes.

## LA MÉDECINE POLONAISE EN 1960

## UNE DÉCLARATION DU PROF. W. ZAWADOWSKI DE L'ACADÉMIE POLONAISE DES SCIENCES

Dans une déclaration publiée dans les colonnes de „Trybuna Ludu”, le secrétaire de la section des sciences médicales de l'Académie Polonaise des Sciences — le professeur W. Zawadowski parle des problèmes scientifiques de la médecine polonaise en 1960.

Premièrement, a-t-il déclaré, se pose le problème du cancer et de l'artériosclérose. Le comité de la biologie des tumeurs a élaboré sous la direction du professeur Z. Albert, 51 thèmes de travaux scientifiques relatifs aux problèmes les plus importants du cancer. Ces thèmes sont étudiés dans les cliniques et les instituts de recherches à Varsovie, Wrocław, Gliwice, Gdańsk, Cracovie et Lodz et concernent les problèmes liés à l'origine du cancer, à son traitement et à la recherche de médicaments anticancéreux.

Simultanément, nous nous occupons du problème de l'artériosclérose. Ce thème englobe 60 travaux poursuivis dans les centres scientifiques et cliniques de Varsovie, Poznań, Wrocław, Bytom et Rokitnica. L'ensemble de ces travaux est mené sous la direction du professeur D. Aleksandrow.

Il convient de noter le grand succès obtenu dans ce domaine par le professeur Supniewski de Cracovie. La découverte de son remède synthétique contre l'artériosclérose permet de grands espoirs, bien qu'il soit encore trop tôt de parler de son résultat. Les recherches sont en cours.

En même temps, des travaux se poursuivent dans d'autres branches des sciences médicales: microbiologie, immunologie, radiologie, physiologie, pharmacologie, hygiène, éducation physique,

réhabilitation des invalides, etc... Des groupes de divers spécialistes s'intéressent aussi aux divers aspects des problèmes scientifiques les plus importants. Le plan des travaux est élaboré non pas pour un an, mais pour une période plus longue. Certains travaux que l'on poursuit depuis longtemps seront menés encore pendant de longues années.

Dans le monde entier on accorde une attention particulière au danger découlant du rayonnement ionisant qui exerce une influence sur l'hérédité chez les êtres humains. Un nombre de personnes de plus en plus grand sont exposées à ce danger, en raison du large emploi des radio-isotopes dans les recherches scientifiques et dans différentes branches de l'économie. Les effets des nombreuses explosions nucléaires qui avaient lieu encore récemment dans le monde entier constituent évidemment une source dangereuse de radio-activité. C'est pour ces raisons que les savants doivent redoubler de vigilance dans le domaine de la protection de la santé et de la continuation des travaux de recherches scientifiques.

Dans la génétique, la science polonaise se limite à la botanique et dans une plus petite mesure aux microbes et aux animaux. Nous ne possédons pas encore de spécialistes du domaine de la génétique des êtres humains. En premier lieu, nous allons former des savants, tout d'abord en Pologne, puis à l'étranger.

La deuxième spécialité que nous voulons développer en Pologne est la gérontologie qui, au cours des dernières années, a attiré l'attention des savants, par suite du nombre croissant de personnes d'âge avancé.

## COMMUNIQUÉ DE L'OFFICE CENTRAL DES STATISTIQUES LA POLOGNE EN 1959

Le nombre total de la population en Pologne se monte actuellement à vingt-neuf millions cinq cents mille personnes. En 1959, l'accroissement de la natalité était de 16,6 pour mille. Le nombre de personnes employées dans l'économie nationale était de 6.960.000 (en augmentation de 111.000). Le salaire mensuel brut était en moyenne de 1.621 zlotys. La somme globale versée à titre d'allocations familiales s'est accrue de 7%, des indemnités de maladie — de 11%, des pensions de retraite — de 33%. Le montant des sommes placées dans les caisses d'épargne (PKO) atteignait environ 11 milliards de zlotys, soit 53% de plus qu'en 1958.

## Deux Polonais tentent la conquête du Dhaulagiri

Le 23 février devait quitter la Suisse une expédition suisse pour la conquête d'un des plus hauts sommets du globe — le Dhaulagiri dans l'Himalaya. Les deux alpinistes polonais — le docteur Jerzy Hajdukiewicz et Adam Skoczylas — ont été invité pour prendre part à l'expédition par son chef et organisateur, le Suisse, Max Eiselin. Le docteur Hajdukiewicz fait partie du groupe d'assaut et va remplir en même temps la fonction de médecin. Au côté des Polonais il faut noter 5 Suisses, un Autrichien, un Américain et un Allemand. Cette expédition attaquera le sommet probablement au mois de mai 1960, si les conditions atmosphériques sont favorables.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne Łączności  
Varsovie ul. Ludna 4

## La vague du froid en Pologne est passée



La température la plus basse a été notée à Nowy Targ où le thermomètre est descendu à 38-40° au-dessous de zéro. La plupart des cours d'eau de montagne sont gelés. Sur le lac de Rożno, on se promène à pied et en traîneau.

Dans les ports polonais, la situation très grave provoquée par les glaces a subi dernièrement une grande

amélioration grâce à un vent de l'ouest très fort qui a repoussé vers l'est les masses de glace accumulées le long des quais. Le port de Gdynia est déjà complètement dégagé. Il semble actuellement que la principale vague de froid est déjà passée et on observe un adoucissement de la température peut-être définitif.

## L'échange culturel de la Pologne avec l'étranger en 1960

On a signé pour l'année 1960 des accords de coopération culturelle avec, 12 pays socialistes ainsi que des accords et des ententes avec 26 autres Etats.

A l'occasion du sixième Concours International de piano „Frédéric Chopin”, des concerts seront donnés par d'éminents pianistes — membres du jury et lauréats.

De France on attend la venue de la troupe du théâtre — Vieux Colombier ainsi que du célèbre artiste Marcel Marceau.

L'ensemble du ballet du Grand Théâtre Universitaire de l'URSS, du Théâtre Dramatique „Vakhtangov” de Moscou et de la troupe du ballet de l'Opéra de Budapest viendront en tournée en Pologne. La Philharmonie tchécoslovaque et l'Orchestre symphonique de concert Gebouw de Hollande prêteront leur concours aux manifestations musicales de l'„Automne de Varsovie”. On attend également l'arrivée du Gewandhausorchester ou de Staatskapelle de Dresde.

On organisera au Musée national de Varsovie une exposition de tableaux de Van Gogh ainsi qu'une exposition retrospective de l'art mexicain.

La Pologne a l'intention de prendre part à toutes les manifestations artistiques internationales, notamment au „Printemps de Prague”, au Festival d'Edinbourg, à la Biennale de Venise, au Festival international des théâtres de poupées à Bucarest, aux concours de musique à Paris, Genève, Bolzano, Bruxelles et Hertogenboch.

## Départ en tournée d'un éminent chef d'orchestre polonais

Au cours de sa tournée à l'étranger, Stanisław Skrowaczewski donnera d'abord sept concerts à Amsterdam, et se rendra ensuite à New-York pour l'inauguration de l'Année Chopin. Il y dirigera l'orchestre pendant un concert donné à l'O.N.U. dont Adam Harasiewicz sera le soliste. Après les concerts donnés à New-York, Skrowaczewski partira pour Mexique. A la fin de sa tournée, il dirigera encore deux concerts à Cincinnati, aux Etats-Unis, et ensuite, il retournera en Pologne.



# Hej, Kolęda, Kolęda!



„Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj...” Matka Boska, Święty Józef i aniołowie są bardzo młodzi, nie mają więcej niż po dziesięć lat. Ale inscenizują szopkę z powagą i uroczystością, jak przystało na jasełka



„Krakowiaczek jeden...” — w wykonaniu młodych utalentowanych tancerzy wywołał wśród widzów szczerą podziw

Od wigilli aż do święta Matki Boskiej Gromnicznej, śpiewa się w Polsce kolędy, na drzwiach znaczą inicjały trzech króli, a do domów pukają kolędnicy. Okres świąt Bożego Narodzenia należy w Polsce do najprzyjemniejszych i najbardziej oczekiwanych przez dzieci: Święty Mikołaj, choinka, i na dodatek padający zwykle w tym czasie śnieg — wszystko to pełne jest uroku. Starsi też lubią te święta — może dlatego, że przypomina im się dzieciństwo. „Któż z nas tych lat nie pomni...” — jak by powiedział Mickiewicz.

Nic więc dziwnego, że tradycje gwiazdkowe są również bardzo silne wśród Polonii francuskiej. Co niedzielę — w tym tak szeroko pojętym okresie świątecznym — odbywa się w różnych miastach i miasteczkach Francji po kilka uroczystości gwiazdkowych.

W niedzielę 24 stycznia gwiazdka taka odbyła się w Metz. Piękna duża sala teatralna przy ulicy Mozarta pełna była po brzegi — zebrali się tu Polacy z Metz i z okolic, a nawet byli i tacy, co przybyli z Nancy, oddalonego bądź co bądź o ładne kilkadziesiąt kilometrów.

Z Paryża przyjechał radca Ambasady PRL, Stefan Wengierow. Zaszczycili też swą obecnością tę polską, prawie rodzinną uroczystość: sekretarz generalny Prefektury Departamentu Moselle, p. Roussel, oraz główny inspektor szkolnictwa podstawowego w Metz, p. Terre.

Zebranych przywitał konsul Ogonowski życząc wszystkim dobrego Nowego Roku i przekazując im pozdrowienia z Polski. Następnie — odsłoniła się kurtyna: aniołki w bieli, Matka Boska i Święty Józef, Jezus w żłobku, królowie oddający mu pokłony i śpiew: „Hej kolęda, kolęda!...”

Przyszła kolej na tańce: krakowiaki, polonez, polka, ludowy taniec francuski „labourre”, zabawnie odegrana inscenizacja „Wesele w Polsce”, udana inscenizacja krakowskiego „Lajkonika”, wreszcie wiersze i piosenki. W przerwach po sali spacerował Święty Mikołaj i królowa loteria. A jakież piękne ludowe lalki, książki, tkaniny można było wygrać za jedne 50 centimów!

Na zakończenie zebrani dziękowali dzieciom i młodzieży za uprzejmienie wieczoru swoimi występami, nauczycielkom: Janinie Librowej, Stefanii Kozyrskiej, Stefanii Rosochackiej za opracowanie programu z dziećmi, a konsulatu PRL w Nancy za dobre i miłe zorganizowanie „gwiazdki” oraz za paczki, jakie otrzymali najmłodszy i... najstarsi uczestnicy wieczoru przy choince.

J. K.



ŚWIĘTO  
POLAKÓW

W

METZU



Na gwiazdce byli obecni: na pierwszym planie od lewej konsul PRL w Nancy, Mieczysław Ogonowski, sekretarz generalny Prefektury Departamentu Moselle, p. Roussel, główny inspektor szkolnictwa podstawowego w Metz, p. Terre, oraz radca Ambasady PRL w Paryżu, p. Stefan Wengierow



„Niech żyje Lajkonik!” — Pięknie zainscenizował go zespół dzieci z Pont-à-Mousson. Było na co patrzeć i podziwiać!

Foto: WŁ. SŁAWNY





# KRZYŻACY



WG. POWIEŚCI  
H. SIENKIEWICZA

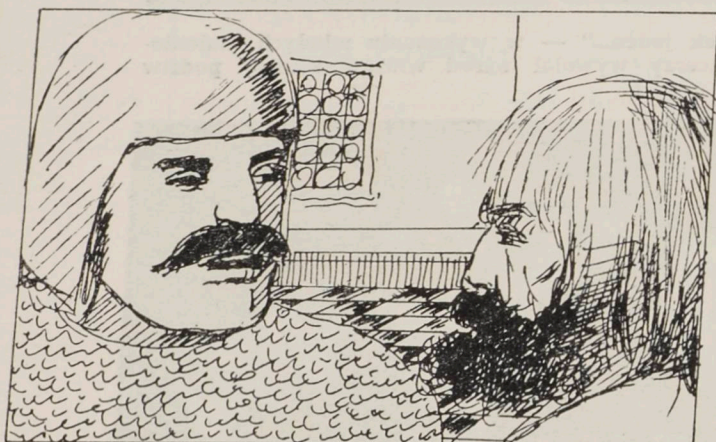
Z poprzednich odcinków dowiadujemy się o nieszczęściu, jakie spadło na Zbyszka i Juranda: porwaniu przez Krzyżaków Danusi. Na żądanie krzyżaków Jurand przybywa do Szczytna. Krzyżacy nie oddają mu jednak córki. Zamiast Danusi wprowadzona zostaje na salę dziewczynka — niedojda, którą rzekomo Krzyżacy mieli odbić zbójom w przekonaniu, iż jest to córka Juranda. Tego ciosu już nie wytrzyma rycerz ze Spychowa. Samotnie rzuca się na Niemców i dokonuje na sali spustoszenia. Na koniec udaje się braciom powalić Juranda i wrzucić do lochu. Po naradzie Krzyżacy postanowili wysłać brata Rotgiera na dwór księcia Mazowieckiego ze skargą. Butny Krzyżak przybywa do Ciechanowa i żąda od księcia ukarania Juranda za krwawą napaść. Zmyśla przy tym całą opowieść, w którą wszyscy uwierzyli z wyjątkiem Zbyszka. Ten podejmuje wyzwanie Krzyżaka i staje z nim do walki na topory. Po wyczerpującej i długiej walce Zbyszko zabija Rotgiera. Po kilku dniach na zamek w Szczytnie przywiezione zostają zwłoki brata Rotgiera. Dowiedziawszy się, że Rotgiera zabił mąż Danusi Jurandówny, Zygryd de Lowe — wójt Szczytna — postanawia się zemścić na Jurandzie. Na jego rozkaz rycerzowi ze Spychowa wypalone zostaje oko, wyrwany język i odrąbana prawa dłoń.



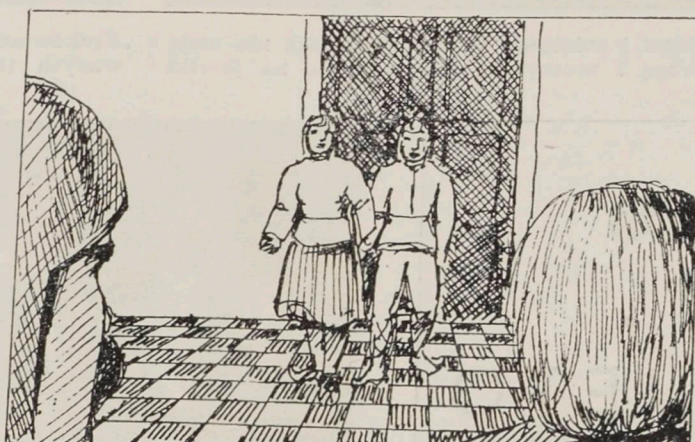
Zbyszko nie zmienił postanowienia i zaopatrzonego w list księcia do mistrza krzyżackiego, wraz z rycerzem de Lorche wyruszył do Malborka. Czechowi Hlawie kazał jechać do Bogdańca, do starego Maćka. Przed odjazdem podszedł do Zbyszka Sanderus i rzekł: „Panie! Zwolnijcie mnie! Będę się od zamku do zamku i sprzedając relikwie rozpytam się o panienkę!” Zbyszko zgodził się. W drodze młodzieńiec zatrzymał się w Spychowie, a po krótkim odpoczynku i załatwieniu wszystkich spraw ruszył w dalszą podróż.



Tymczasem Hława po kilkunastu dniach zjechał do Bogdańca. Maćko ucieszył się bardzo i od razu zaczął Czecha o Zbyszka wypytywać. „Do Malborka pojechał po żonę!” — odparł spokojnie giermek. „Po jaką żonę? Rany Boskie! To Zbyszko żonaty!” — wykrzyknął zdziwiony Maćko. Dopiero Hława musiał mu wszystko po kolei powiedzieć o ślubie Zbyszka, porwaniu Danuśki i zniknięciu Juranda. Nie zapomniał napomknąć o pojedynku Zbyszka z Rotgierem i swoim zwycięstwie nad Kirssem. Było się czym pochwalić.



Wiadomość, że Zbyszko się ożenił boleśnie ukłuła Maćka, albowiem ze wszystkich sił pragnął skojarzyć Jagienkę ze Zbyszkiem. „Cóż myślisz. Oddadzą ci ją Krzyżacy?” — zapytał. „Po mojemu to ona już przepadła na wieki!” — odparł Czech. „Nie mów!” — wykrzyknął ze strachem Maćko, który nie pragnął śmierci Danusi. Ale zaraz dodał: „Ha! Nie ma rady. Przynajmniej Spychów Zbyszka zostanie”. A na to ozwał się Czech: „Właśnie! Wspomnił mi pan, że dobrze by było, byście do Spychowa jechali!”



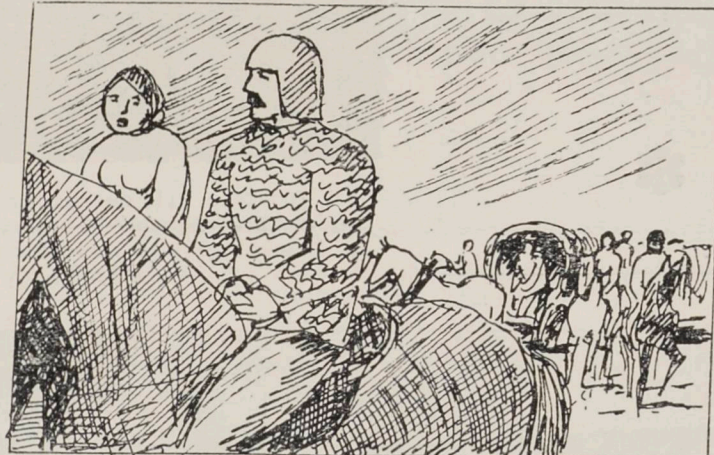
„Pojechałbym chętnie, ale boję się Jagienkę samą zostawić!” Sierota przecie! Człan z Rogowa i Wilk z Brzozowej coraz bardziej nastają!” „Panienska sierota? To rycerz Zycn nie żyje?” — zawołał Hława. „To nie wiesz o niczym? Tak, Jagienka nie ma teraz nikogo. Broni się dziewczyna przed ożenkiem i twierdzi, że jak nie może być Zbyszkową, to niczyją nie będzie!” Jak by na potwierdzenie tych słów wbiegła do izby Jagienka z bratem Jaśkiem, podobnym do niej jak dwie krople wody. Poznała Hławę.



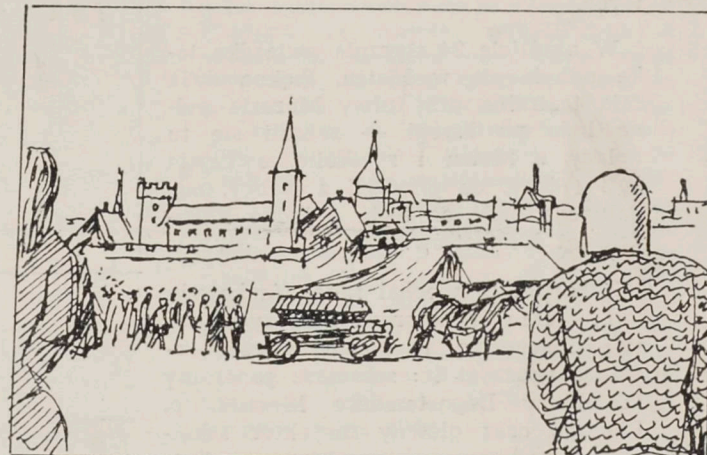
„Na miły Bóg! Co się stało? Gdzie Zbyszko?” — zawołała od progu Jagienka. „Żywy Zbyszko i zdrowy!” — powiedział Hława. Czech pokłonił się panience, a Maćko zaczął za niego opowiadać o Zbyszku. „Myślę jechać do niego do Malborka, ale najpierw pojedę do Spychowa” rzekł. „Posłuchajcie!” — odezwała się Jagienka. „Weźcie mnie ze sobą! Dopóki będę w Zgorzelicach będzie wojna! Jak wyjadę, nastanie spokój!” „Bój się Boga, dziewczyno? Gdzie chcesz jechać?” „A do opata, który leży chory w Sieradzu”



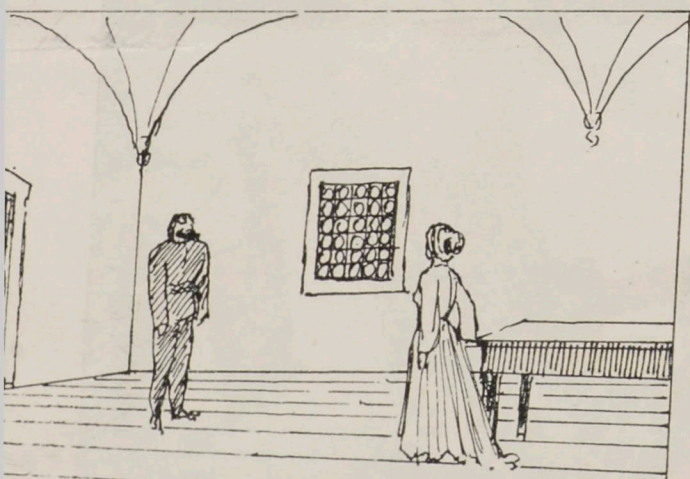
Maćko nie miał nic przeciwko zabranu Jagienki ze sobą. Iat się tylko, że po jej odejściu Człan z Wilkiem spalą Zgorzelice. Wpadł więc na pomysł, aby oddać mienie Jagienki od opieki Wilka, by bronił je przed Człanem. Na drugi dzień, gdy Maćko był gotów do drogi, do izby wpadło wóch pacholików. W jednym z nich Maćko rozpoznał Jagienkę, a w drugim jej służkę — Anulkę Sieciechównę. „Nie chcę sama między wami jechać!” — tłumaczyła Jagienka. „Dobry ze mnie pacholik?” — zapytała Anulka.



Ruszyli zatem w drogę. Jagienka z Maćkiem na przedzie, a za nimi Hława z Anulką. Gdy przyjechali do Sieradza, dowiedzieli się, że chorego opata przewieźli do Płocka. Maćko postanowił tam jechać. Księżna Aleksandra (siostra Anny Danuty) wiele im mogła pomóc. Przez całą drogę Hława nie odstępował Anulki. „Wiedzie? Tak tu obok was jadę, jak wilk koło jagnięcia!” — powiedział. A jej białe zębki zabłysły w uśmiechu. „Chcielibyście mnie zjeść?” „Ba! Z kosteczkami!” — zapewnił skwapliwie Hława.



Po przyjeździe do Płocka natknęli się na kondukt żałobny. Okazało się, że opat zmarł przed kilkoma dniami i właśnie go chowano. Maćko zmartwił się śmiercią krewniaka, ale zaraz rzekł sobie: „Nie masz na to rady! Trudno. Ale co ja z tymi dziewczkami zrobię?” I począł się zastanawiać, czyby ich u księżnej Aleksandry nie zostawić. Po pogrzebie odbyło się przyjęcie u biskupa, na którym była obecna księżna. Od biskupa dowiedział się Maćko, że opat cały swój majątek zapisał Jagience. Tak ją lubił.



e Maćko zbladł. W drzwiach ukazał się Kuno Lichtenstein, ten przez którego o mało nie zginął Zbyszko. zbliżył się do księżnej i zaczął z nią rozmawiać. o wiedział, że Lichtenstein jest tutaj albo posłem, gościem i niepodobna go poznać. Odczekał, a gdy na przeszła do bocznej komnaty, postanowił się jej omnieć. Księżna w pierwszej chwili go nie poznała, dy dowiedziała się, że jest krewnym Zbyszka uciesiła się bardzo i obiecała mu ofiarować swoją pomoc.



„Gości tu znany Krzyżak Kuno Lichtenstein!” — rozpoczął Maćko. „Bić się z nim nie mogę, ale gdybym otrzymał od niego list, który by mi ułatwił wędrowanie po Prusach — to bym mógł szukać Danuśki wraz ze Zbyszkiem.” Księżna zgodziła się i zawołała Lichtensteina. Kuno nie poznał Maćka... „Jedzie ten rycerz do Malborka, ja za niego rękę, i chciałby miec od was pismo” — rzekła księżna. „Za kogo księżna ręczy — ten nie będzie narzekał na naszą gościnność!” — odrzekł wyniośle Krzyżak.



Otrzymując list od Lichtensteina Maćko dowiedział się, że Mistrza nie ma w Malborku. Wyjechał na Żmudź, gdzie Zakon prowadzi wojnę. „Jeżeli mistrz pojechał na Żmudź, to i Zbyszka nie zastanę w Malborku!” — zmartwił się Maćko. „Jeżeli Zbyszko jest między Krzyżakami, to ja chcę być blisko niego!” — oświadczyła Jagienka. Ruszyli więc w kierunku Brodnicy. „Patrzcie! Jakiś wielkolud dziwny idzie!” — zawołała Jagienka. „Broni nijakiej nie ma — tylko kostur w lewej ręce trzyma!” Patrzyła na przybysza.